

RODZINA

TYGODNIK

NR 26 (469) WARSZAWA, 29.VI.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



DOKUMENTY KOMISJI „WIARA I USTRÓJ” W JĘZYKU POLSKIM

Komisja Studiów i Dokumentacji Polskiej Rady Ekumenicznej wydała kolejny skrypt poświęcony w całości pracy Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego SRK. W skrypcie opublikowano ważniejsze dokumenty tej Komisji uchwalone na konferencji w Zagorsku, materiały dotyczące pertraktacji unijnych oraz Statut Komisji. Całość została poprzedzona wstępem, omawiającym powstanie tej Komisji, jej drogę rozwojową aż do chwili obecnej. Materiały te przeznaczone są dla duchownych i świeckich działaczy z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

W AUSTRII PODPISANO DOKUMENT W SPRAWIE UZNAWANIA CHRZTU

Po wielostronnych dyskusjach w sprawie uznania ważności chrztu przez stronę rzymskokatolicką, przyjętego w Kościele protestanckim i odwrotnie, biskupi obu wyznań podpisali dokument, w którym obie strony zobowiązały się do wzajemnego uznawania chrztu.

W dokumencie zaznaczono, że obie strony powinny informować się wzajemnie o tym, czy chrzest u danej osoby miał miejsce, czy też nie. Dokument podpisali ze strony rzymskokatolickiej bp Jakub Weinbacher, a Kościół ewangelicko-augsburski reprezentował bp Oskar Sakrausky.

NOWY BISKUP EWANGELICKI W RUMUNII

Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburgskiego w Rumunii wybrał ostatnio nowego biskupa, w miejsce zmarłego w lutym br. biskupa dr Friedricha Müllera. Jest nim dotychczasowy proboszcz parafii w Brasov, 59-letni dr Albert Klein. Kościół ten liczy 185 tys. członków.

ZAINTERESOWANIE BIBLIĄ W AFRYCE

Wschodnioafrykańskie Towarzystwo Biblijne w Nairobi (Kenia), utrzymywane przez Kościoły anglikańskie i protestanckie z Europy, rozkolportowało w u-



Na naszej okładce:
„Powołanie św. Piotra” —
mal. Federigo Barocci
(1526—1612)
Fot. H. Romanowski

biegłym roku 1,34 milionów Biblii, Nowych Testamentów i Ewangeli w języku Suaheli. Teksty te uznawane są także przez Kościoł rzymskokatolicki.

ZJEDNOCZENIE TRZECH WSPÓLNOT PROTESTANCKICH W SZWECJI

Trzy szwedzkie wspólnoty protestanckie, a mianowicie: Szwedzki Kościół Misyjny, Kościół metodystów i Kościół baptystów dokonały ostatnio oficjalnego zjednoczenia się. Kościoły te utworzyły jedną wspólnotę religijną liczącą ok. 130 tys. wiernych. W rozmowach, mających na celu zjednoczenie, brali też udział przedstawiciele pięciu innych społeczności protestanckich, które postanowiły na razie powstrzymać się od oficjalnego aktu zjednoczenia.

PATRIARCHA MAXIMOS O SYTUACJI W IZRAELU

Katolicki dwutygodnik francuski „Informations Catholiques Internationales” opublikował ostatnio list napisany do redakcji przez patriarchę grekokatolickiego Antiochii i całego Wschodu, Aleksandrii i Jerozolimy, Maximosa V Hakima.

— My, chrześcijanie Wschodu — pisze patriarcha — musieliśmy patrzeć, jak nasi wierni opuszczali Ziemię Świętą. Patrzyliśmy, jak nasze kościoły opróżniały się, jak były bombardowane lub profanowane przez armię izraelską, podczas gdy nasi bracia z Zachodu nie zabrali głosu dla wyrażenia nam swego poparcia.

Od wojny czerwcowej w 1967 roku — stwierdza dalej patriarcha Maximos V — wdychamy do pokoju. Pragniemy „pojednania w sprawiedliwości dwóch narodów, powołujących się na pochodzenie od Abrahama. Pragniemy, by nastąpił kres tych bratobójczych zmagani”.

KONFERENCJA BISKUPÓW RZYMSKOKATOLICKICH I LUTERAŃSKICH

W Augsburgu (NRF) odbyła się konferencja przedstawicieli rzymskokatolickich biskupów Ameryki Łacińskiej, Azji i Australii oraz Kościoła luteranckiego na temat aktualnych problemów misyjnych w krajach Trzeciego Świata. Konferencję zorganizowano z inicjatywy biskupów luteranckich.

DR LUKAS VISCHER O WSPÓLNEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ

Jeżeli nie zmieni się obecna sytuacja, to społeczność w ruchu ekumenicznym znajdzie swoje odzwierciedlenie w nabożeństwie niesakramentalnym”. Tak oświadczył dr Lukas Vischer, dyrektor Komisji Wiara i Ustrój Kościelny Światowej Rady Kościołów, na posiedzeniu genewskim poświęconym problemowi interkomunii, w którym uczestni-

czyło 13 teologów rzymskokatolickich, prawosławnych, protestanckich i anglikańskich. Z uwagi na różnorodność kontaktów ekumenicznych, przewyższenie przeszkód na drodze do wspólnej Komunii św. wszystkich chrześcijan jest — zdaniem Vischera — nakazem zawsze ważnym i aktualnym. Zadaniem teologów, którzy zebrali się w Genewie, było opracowanie dokumentu na temat interkomunii, który w sierpniu br. ma być przedłożony Komitetowi robocznemu dla spraw Wiary i Ustroju Kościelnego zbierającemu się na posiedzeniu w Canterbury.

DAŻENIA ZJEDNOCZENIOWE PROTESTANTÓW FRANCUSKICH

W maju obradowano w Paryżu nad sprawą powołania „Zjednoczonego Protestantckiego Kościoła Francji”. Zainteresowanie tym zjednoczeniem wyraziły cztery największe, spośród sześciu, Kościoły członkowskie Związku Kościołów Protestantckich. Są to: Kościół Augsburgskiego Wyznania w Lotaryngii (235 tys. członków), Kościół reformowany Francji (340 000), Kościół reformowany Lotaryngii (50 000) i Kościół ewangelicko-luterancki Francji (42 000). Pastor Jacques Maury, prezydent Reformowanej Rady Narodowej, reprezentuje pogląd, że „klótnia dogmatyczna” między luteranami i reformowanymi straciła swoje znaczenie i że nie ma żadnej przeszkody na drodze do zjednoczenia kościelnego.

KONFERENCJA POKOJOWA W ZWIĄZKU RADZIECKIM

W dniach 1—4 lipca br. odbędzie się w Zagorsku k. Moskwy konferencja wszystkich Kościołów i wspólnot religijnych chrześcijańskich i niechrześcijańskich działających na terenie Związku Radzieckiego. Tematem jej obrad będzie rola i udział ludzi wierzących w działalności na rzecz pokoju i współpracy między narodami. Udział w niej wezmą również goście z zagranicy, zasłużeni działacze religijni, bojownicy o pokój i współpracę między narodami. Powstał już komitet przygotowawczy do konferencji lipcowej. Przewodniczy mu metropolita leningradzki Nikodem. Udział w konferencji weźmie także kilku działaczy Polskiej Rady Ekumenicznej.

KOMITET NARODOWY ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKICH NA WĘGRZECH

W Budapeszcie ukonstytuował się niedawno węgierski Komitet Narodowy Światowej Federacji Luteranckiej. Prezydentem Komitetu został biskup D. Kaldy. Jako główne zadanie Komitetu Narodowego w najbliższym czasie, jego sekretarz, profesor Pröhle, wymienił przygotowanie do V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luteranckiej w lipcu 1970 roku, wypracowanie własnego, węgierskiego wkładu

do głównego tematu Zgromadzenia i zorganizowanie szerokiej pracy studyjnej nad materiałami przygotowawczymi.

DELEGACJA ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ W RZYMIE

W dniach od 28 maja do 1 czerwca przebywała w Rzymie delegacja Światowej Federacji Luteranckiej na zaproszenie Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan. Celem wizyty było pogłębienie i rozszerzenie dialogu między katolikami rzymskimi i luteranami oraz znalezienie wspólnych rozwiązań dla wielu współczesnych problemów teologicznych i praktycznych. Członkowie delegacji przeprowadzili rozmowy z przedstawicielami Sekretariatu Stanu, Kongregacji Doktryny Wiary, Kongregacji Ewangelizacji Narodów, Kongregacji Nauczania Katolickiego, Sekretariatu do spraw Niewierzących oraz innych urzędów Kurii Rzymskiej.

Od czasów Reformacji była to pierwsza oficjalna wizyta delegacji luteranckiej w Watykanie, mimo że bezpośrednie kontakty zostały nawiązane w r. 1965, a powołana w dwa lata później mieszana grupa robocza zainicjowała szereg spotkań, na których omawiano problemy współpracy w różnych dziedzinach.

PROTEST ZWIERZCHNIKÓW WSPÓLNOT RELIGIJNYCH JORDANII

Zwierzchnicy różnych wspólnot religijnych w Jordanii przestali na ręce sekretarza generalnego ONZ, U Thanta, protest przeciwko posunięciom rządu Izraela na terenach okupowanych. W tekście protestu czytamy m. in.:

„Protestujemy zdecydowanie przeciwko wszelkim projektom rządu Izraela, zmierzającym do zniszczenia religijnego i historycznego charakteru starożytnego miasta Jerozolimy. Wszelkie tego rodzaju usiłowania ze strony władz izraelskich muszą być uznane za naruszenie prawa międzynarodowego”.

Kopie protestu przesłane zostały także do papieża Pawła VI, do anglikańskiego arcybiskupa Canterbury, dra Michała Ramseya oraz do prawosławnego patriarchy Konstantynopola, Atenagorasa.

KONFERENCJA PRASOWA OJCA ARRUPPE

General Zakonu Jezuitów ojciec Arrupe na zakończenie swego dwutygodniowego pobytu w Polsce spotkał się w dniu 30 maja br. w Warszawie z dziennikarzami polskimi i zagranicznymi na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej. O. Arrupe poinformował dziennikarzy o celu swej podróży do Polski, o obecnej działalności Towarzystwa Jezusowego oraz odpowiadał na liczne pytania dziennikarzy. W tym samym dniu general jezuitów — złożył wizytę dyrektorowi Urzędu do Spraw Wyznań, dr Aleksandrowi Skarżyńskiemu. Obecnie Zakon Jezuitów liczy 36 tysięcy członków.

FARYZEIZM

EWANGELIA

według św. Mateusza (5, 20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Do czasu ukazania się na horyzoncie Palestyny postaci Jezusa Chrystusa, faryzeusze cieszyli się ogromnym wzięciem. Byli popularni, szanowani, cenieni przez szerokie masy hebrajskiego narodu. Zastęga faryzeuszów było podtrzymywanie w Izraelitach poczucia godności narodowej. Oni też czuwali nad rozwojem życia religijnego w duchu ksiąg Starego Testamentu, przez siebie komentowanych i wykładanych. Dzięki doskonałej znajomości Biblii nazywano ich „uczonymi w Piśmie”. Sami nazywali się „świętymi” i uchodzili za „sprawiedliwych”, czyli nienagannie uczciwych.

Skoro posiadali tyle zastąg i tak wspaniałą opinię, dlaczego spotkała ich ostra krytyka ze strony Chrystusa? Jak to się stało, że „cichy i pokornego serca” Galilejczyk z Nazaretu — sam przez nich jeszcze nie zataczony — uznał za niezbędne rzucić słuchaczom ostrzeżenie: „Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa Niebios”. Jak z tego wynika ostrzeżenie było niebagatelne. W grę wchodziło „wejście do Królestwa Niebios”, czyli zbawienie, a więc cena najwyższa. Czyżby istniały dwie „sprawiedliwości”, dwie nienaganne uczciwości aż tak od siebie różne i różnie nagradzane?

Najwidoczniej tak było i tak jest. Sprawiedliwość sprawiedliwości nie jest równa, i uczciwość uczciwości też nie. Istnieje bowiem sprawiedliwość faryzejska i sprawiedliwość inna, wyższa. Tę różnicę mocno zaakcentował Chrystus i musi ją dostrzegać każdy, kto chce wejść do „Królestwa Niebios”. Tutaj biletem wstępu nie jest sprawiedliwość faryzejska.

Na czym ona polegała? Przede wszystkim na bezdusznym, nieludzkiem formalizmie zamykającym się w ustawieniu środka do celu jako celu („nos dla tabakierii”). To, co według planów Bożych jest środkiem — Biblia, szabat, czystość rytualna, świątynia, post, modlitwa — w rękach faryzeuszów stało się celem dla siebie. Każdą literkę Mojżeszowego Prawa obwarowali swoimi komentarzami, gdyż ona, a nie duch religijny i związek człowieka z Bogiem, wydała się im sensem Zakonu. Według faryzeuszów nie było wolno w szabat zrywać owoców, ciąć gałązek na zagotowanie żywności, przygotowywać pokarmu dla bydła. Gdy zwierzę upadnie do studni (cysterny) w szabat nie wolno go wydobyć. Nie godzi się też jeść jajka znieśionego przez kurę w szabat itp. Faryzeusze byli święci i sprawiedliwi, lecz

w tej świętości i sprawiedliwości niezyczliwi i niedobrzy, bez litości aż do okrucieństwa. Nie opuścili żadnego święta ni żadnego nabożeństwa w świątyni, zachowywali przepisy (rytualne) co do mycia rąk przed jedzeniem, jedli mięso tylko „czyste”, pościli dwa razy w tygodniu, modlili się często i żarliwie, budowali grobowce prorokom i zdobili nagrobki „sprawiedliwych”, lecz to wszystko czynili na pokaz — z gestem teatralnym. Stąd Chrystus o nich mówił: „A wszystkie uczynki swoje pełnią, bo chcą, aby ich ludzie widzieli. Poszerzają bowiem swoje rzemyski modlitewne i wydłużają frędzle szat swoich. Lubią też pierwsze miejsce na uczdach i pierwsze krzesła w synagogach, i pozdrowienia na rynkach, i tytułowania przez ludzi: Rabbi” (Mat. 23, 5—7).

I oto ten sam Chrystus, który serdecznie zapewniał wdzięcznych słuchaczy: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię” — do faryzeuszów wołał twardo: „Bieda wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że zamykacie Królestwo Niebios przed ludźmi, albowiem sami nie wchodzić, ani nie pozwalacie wejść tym, którzy wchodzić.. Bieda, że dajecie dziesięciny z mięty i z kapru, i z kminku, a zaniedbaliście tego, co ważniejsze w zakonie: sprawiedliwości, miłosierdzia i wierności... Ślepi przewodnicy! Przecieczcie komara, a połycacie wielbłąda... Bieda wam, żeście podobni do grobów pobielanych, które na zewnątrz wyglądają pięknie, a wewnątrz pełne są trupich kości i wszelkiej nieczystości...” (Mat. 23, 13—27).

Dzisiejsza perykopa ewangelijna przytacza jeden typowy przykład faryzeizmu aktualny po wsze czasy. Chodzi o drobne zwiszka i gniewanie się z „bratem swoim”, a więc z kimś z natury bliskim. Oto faryzeusz, znając świetnie (na pamięć) Dziesięcioro Przykazań Bożych, wie, że nie wolno nikogo zabijać, zresztą nie tylko dlatego, że Bóg zakazał, lecz (przede wszystkim) dlatego, że zabójstwo (morderstwo) pociąga za sobą proces sądowy i wysoką karę. Zatem — nie zabija. Pozwala żyć. Nie będzie procesu, nie będzie więzienia. Owszem — pozostanie opinia sprawiedliwego człowieka, wzorowego wyznawcy swojej religii, zacnego obywatela i patrioty. Któż by bowiem na serio brał takie śmiesznie drobne fakty, jak złośliwe przewzisko „racha” lub pogardliwe — „głup-

cze” rzucone w twarz „swemu bratu”? Czy napiszą w gazetach o tym, że pobożna, ofiarna dla Kościoła matrona gniewa się ze swoim zięciem od niepamiętnych czasów? Przecież wszyscy ją widzą chodzącą niemal codziennie do kościoła, spowiadającą się kilka razy w miesiącu, przystępującą do Komunii Św. podczas każdej Mszy św. Czy to coś wielkiego, że w rodzinie, wśród najbliższych, sieje strach przed kąśliwym słowem, uszczypliwym powiedzonkiem, żmijowatym uśmiechem? Wszak kto się takimi rzeczami truje, sam sobie winien. Po co się przejmujemy? Albo kto by aż tak poważnie brał głupi anonim, który wysłałem przyjacielowi z podpisem „życzliwy”? A telefoniczna wojna nerwów? Dekalogiem ani Ewangelią nie zakazana. Można bliźniemu posiadającemu telefon wyznać (anonimowo i o północy), co się o nim myśli, życzyć rychłego odejścia w zaświaty. Jeżeli po takiej rozmowie dostanie zawału serca i rzeczywiście umrze, żaden prawnik nie powie, że zabił go telefon. Przecież to śmieszne... I Dekalog pozostał nienaruszony i opinia sprawiedliwego człowieka nadal nieposzlakowana...

A w rzeczywistości chodzi tylko o tę opinię. Każdy chyba człowiek jest na tym punkcie wrażliwy (więcej lub mniej), a najbardziej wierzący i pobożny chrześcijanin. To naturalny i dobry objaw. Ale też należy pamiętać, że faryzeusze byli bardzo wierzący i bardzo pobożni — dla podtrzymania takiej opinii. Chrystus orzekł, że to nie wystarczy. „Pojednaj się pierwej z bratem swoim” — ostrzegał, bo twój stosunek do drugiego człowieka ważniejszy jest niż stosunek do Boga. Tak jest. Jeżeli szczerze a nieobłudnie wierzysz w Boga i chlubisz się imieniem chrześcijanina, musisz pamiętać, że bliżej ciebie stoi człowiek, a nie Bóg. Bóg nie chce ci zastępować człowieka. Stale o tym pamiętaj. Tę prawdę dosadnie wyraził Ap. Jan: „Jeśliby kto powiedział, że miłuje Boga, a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi — jakże miłować może Boga, którego nie widzi? (1 J. 4, 20). Podobnie Chrystus: „Jeśli niesiesz dar swój do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże dar przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem swym”.

I na tym polega ta druga, niefaryzejska, sprawiedliwość, stanowiąca legitymację przy wejściu do „Królestwa Niebios”, Królestwa Boga, który „jest miłością”. (1 Jan 4, 7).

Ks. S. WŁODARSKI

CZERWIEC-LIPIEC V NIEDZIELA PO ZEŚL. DUCHA ŚW.

| | | |
|----|----|---------------------|
| N | 29 | Piotra, Pawła |
| Pn | 30 | Emilii, Lucyny |
| W | 1 | Haliny, Mariana |
| Sr | 2 | Marii, Urbana |
| Cz | 3 | Jacka, Anatola |
| P | 4 | Teodora, Imocentego |
| S | 5 | Karoliny, Antoniego |

Roczny bilans

W lipcu br. mija rok od zakończenia obrad IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali. Pierwsza rocznica „IV Soboru”, dla 234 Kościołów członkowskich Rady skłania do refleksji. Wielu działaczy kościelnych zadaje sobie z pewnością pytanie, co właściwie uczyniono przez ten rok dla urzeczywistnienia idei jedności chrześcijan głoszonej przez współczesny ruch ekumeniczny.

Również genewska centrala stoi w obliczu rocznego rozrachunku. W sierpniu br. obradować będzie Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów, a więc drugie co do wielkości gremium Rady, które zajmie się podsumowaniem prac Światowej Rady Kościołów poczynając od zakończenia obrad uppsalskich do chwili obecnej.

Będzie to pierwsze posiedzenie nowo obranego gremium, podczas którego mają zapadnąć decyzje w sprawie pracy na najbliższy rok. Poszczególne Komisje Światowej Rady Kościołów złożą również sprawozdania ze swej działalności. I tak oczekuje się wyczerpującego sprawozdania z działalności Komisji dla Spraw Międzynarodowych, która na przesłaniu ostatniego roku wykazywała dość dużą aktywność. Komisja ta pracowała pod przewodnictwem nowego dyrektora, Brytyjczyka, Elfon Rees'a. Komisja dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego przedłoży Komitetowi Naczelnemu sprawozdanie ze wspólnej

pracy teologów Kościołów członkowskich Rady wspólnie z teologami rzymskokatolickimi, poinformuje zebranych o obecnej sytuacji w dialogu pomiędzy Watykanem a Genewą. Pozostałe Komisje, a szczególnie Komisja „Kościół i Społeczeństwo” Światowej Rady Kościołów i Komisja „Iustitia et Pax” Kościoła rzymskokatolickiego przedstawiają program działania w zakresie społeczno-ekonomicznym na najbliższy rok.

Z pewnością niektóre z Kościołów, które dotychczas nie należą do Światowej Rady Kościołów, złożą swój akces przystąpienia do tej organizacji.

WSPÓŁPRACA RADY Z KOŚCIOŁEM CZŁONKOWSKIM

Światowa Rada Kościołów zrzesza obecnie 234 Kościoły, jest organizacją, która skupia w swych szeregach trzy podstawowe nurty chrześcijańskie: prawosławie, katolicyzm (reprezentowany przez Kościoły starokatolickie) oraz protestantyzm.

Od wielu lat działacze kościelni i ekumeniczni stawiają często pytanie: w jaki sposób Światowa Rada Kościołów powinna współpracować z Kościołem członkowskim? Czy działalność Rady nie jest prowadzona obok Kościoła członkowskiego? I czy wreszcie sama Rada ogranicza świadomie swój

kontakt z Kościołem członkowskim, do zapraszania przedstawicieli tego Kościoła na różne konferencje, przesyła informacje o tym, co dzieje się w Genewie, i udziela pomocy finansowej?

Po obradach uppsalskich na jednym z posiedzeń 16-osobowego Komitetu Wykonawczego Rady pytania te nieśmiało stawiano. Szczególnie przedstawiciele Kościołów z krajów socjalistycznych poruszali te kwestie czy proporcje w działalności Światowej Rady Kościołów dostatecznie zawsze są wyważane? Czy Rada zamierza reprezentować interesy Kościołów zachodnich, czy chce być neutralną platformą działania Kościołów, pozbawioną jakichkolwiek uwarunkowań politycznych, ideologicznych, nie biorąc pod uwagę systemów politycznych krajów, w których żyją i działają jej Kościoły członkowskie, Zagadnienie to jest nader istotne, gdyż zdecydowana większość Kościołów członkowskich Rady pochodzi z krajów zachodnich, związanych z politycznym blokiem, na którego czele stoją Stany Zjednoczone, kraje socjalistyczne natomiast znajdują się w zdecydowanej mniejszości (w Światowej Radzie Kościołów ze Związku Radzieckiego jest 6 Kościołów członkowskich, Czechosłowacji — 6, Węgier — 3, Niemieckiej Republiki Demokratycznej — 11, Polski — 3, Bułgarii — 1).

OŻYWIENIE W DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ

W minionym roku Światowa Rada Kościołów aktywnie pracowała na płaszczyźnie politycznej.

Z działalności statutowej Rady wynika, że zagadnieniami politycznymi zajmuje się przede wszystkim Komisja dla Spraw Międzynarodowych. Organ ten, podobnie jak Komisja dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego,

szczytów. Walka ta okazała się w końcu dla wszystkich szkodliwa, bo prowadziła do wzajemnego wymordowania się. Dlatego ludzie zaczęli łączyć się w odrębne społeczności, zrzekli się dobrowolnie na rzecz tej społeczności części korzyści, zrzekli się części wolności osobistej, byle tylko otrzymać pomoc i obronę. Państwo i władza państwowa powstały więc ze strachu i z rozsądku, w drodze umowy między ludźmi.

Podobne poglądy głosił filozof francuski, Jakub Rousseau (z pochodzenia Szwajcar, 1717-1778). Według tego „filozofa natury” zło wśród ludzi pojawiło się z chwilą powstania własności prywatnej. Ludzie zaczęli walczyć, by osiągnąć jak najwięcej ziemi, pieniędzy i korzyści dla siebie. W końcu walka im dokuczyla i zapragnęli pokoju. Zawarli umowę społeczną, utworzyli społeczność państwową z silną władzą, która strzegła stanu posiadania każdego.

Marksistowska teoria genezy państwa i władzy, nawiązując do poglądów Hobbesa i Rousseau, traktuje państwo jako zjawisko historyczne, które pojawiło się wraz z powstaniem prywatnej własności środków produkcji i rozpadaniem się społeczeństwa rodowego na klasy o sprzecznych interesach ekonomicznych. Klasy posiadające, bogate, zdobyły władzę nad klasami biedniejszymi i sprawowały ją w formie ucisku. Takim państwem o takiej władzy, było państwo niewolnicze, państwo feudalne, państwo kapitalistyczne. Dopiero państwo socjalistyczne (proletariackie) zmieniło formę władzy, oddając ją w ręce klasy, która dotąd była uciskana przez możnych. Ukształtowa-

PROBLEMY MORALNE

Władza od Boga

Wielką trudność stanowi dla człowieka wierzącego zrozumienie jednej z zasad etyki chrześcijańskiej, twierdzącej, że władza pochodzi od Boga.

Podstawą tej zasady są słowa Pisma św. Czytamy w Starym Testamencie: „Dzięki mnie królowie panują, słusznie wyrokuja książęta. Dzięki mnie rządzą władcy i wielmożę sędzą sprawiedliwie”. (Prz. 8, 15).

„Nakłońcie ucha, wy, co nad wieloma panujecie i chlubicie się mnogością narodów,

bo od Pana otrzymaliście władzę, od Najwyższego panowanie. On zbada uczynki wasze i zamysły wasze rozsądzi”. (Mdr. 6, 2-4).

Czytamy w Nowym Testamencie: „Gdy Pilat usłyszał te słowa... rzekł do Jezusa: „Nie mówisz do mnie? Nie wiesz, że mam władzę ukrzyżować Ciebie i mam władzę wypuścić Cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci nie było dane z wysoka” (J. 19, 8-11).

„Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym. Nie masz bowiem władzy, jeno od Boga, a te, które są, od Boga są ustanowione” (Rzym. 13, 1).

Słowa Pisma św. są jednoznaczne. W oparciu o nie etyka chrześcijańska utrzymuje po dzień dzisiejszy zasadę dowodzącą, że władza pochodzi od Boga. Wszelka władza pochodzi od Boga, zarówno władza kościelna, jak też władza świecka. Zasada ta nie jest łatwa do zrozumienia. Ludzie wierzący skłonni są zgodzić się na to, że władza kościelna, hierarchia, czyli święta władza pochodzi od Boga. Sam Chrystus bowiem założył Kościół jako społeczność widzialną i powierzył Apostołom oraz ich następcom władzę w Kościele. Jak jednak należy wytłumaczyć to, że i władza świecka pochodzi od Boga? Czyżby np. władza Hitlera, mordercy milionów niewinnych ludzi, pochodziła od Boga? Czyżby władza cesarzy rzymskich, prześladowców chrześcijan, pochodziła od Boga?

Aby rozwiązać ten problem moralny, należy sięgnąć do teorii filozoficznych omawiających powstawanie państw i władzy państwowej. Najbardziej była znana w XVII wieku teoria filozofa angielskiego Tomasza Hobbesa (1633-1679), który twierdził, że początkiem państwa i władzy państwowej był nienasycony egoizm ludzki. Egoizm doprowadził do walki „wszystkich przeciwko wszystkim” do wydzierania siłą najwięk-

swoją działalność prowadzi wg specjalnego statutu, który wytycza cele i nakreśla zakres działania tego gremium. W Uppsali dokonano wyboru nowych członków Komisji. Komisja liczy obecnie 70 osób. Na żywotność wskazują oświadczenia oraz organizowane konferencje. Jednym z problemów, którym zajmowała się Komisja dla Spraw Międzynarodowych, były zagadnienia konfliktu Nigeria—Biafra oraz konfliktu na Bliskim Wschodzie. Komisja dla Spraw Międzynarodowych wysyłała wielokrotnie swoich przedstawicieli do stron walczących w Nigerii, natomiast dla zapoznania się z sytuacją na Bliskim Wschodzie, 12-dniową wizytę odbył osobiście sekretarz generalny Rady pastor Eugene Carson Blake.

Blake rozmawiał z przywódcami politycznymi i rządowymi pięciu krajów arabskich, zapoznał się z sytuacją i działalnością Kościołów członkowskich Rady, dokonał inspekcji wielu ośrodków kościelnych i różnych instytucji prowadzących pomoc dla uchodźców arabskich. Sprawozdanie ze swej podróży oraz propozycje dla dalszej działalności Rady na terenie Bliskiego Wschodu dr Blake złożył na posiedzeniu Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów.

Jedną z pierwszych poważniejszych prac nowo obranej Komisji dla Spraw Międzynarodowych, było wypracowanie stanowiska Rady wobec dokumentu sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych U Thanta. Komisja rozpatrując 81-stronicowy dokument, ze szczególną uwagą badała te kwestie, które również wchodziły w zakres działalności Rady. Komisja zajęła stanowisko w imieniu Rady w kwestiach rasowych, wolności religijnej, praw człowieka oraz zbrojeń atomowych. Dokument podaje surowej krytyce apartheidu w Afryce Południowej oraz

zapowiada organizowanie specjalnych konferencji poświęconych temu zagadnieniu.

Działacze genewscy Rady zamierzają również przejąć na siebie koordynację prac przy odbudowie i budowie Wietnamu.

Światowa Rada Kościołów, a przede wszystkim działacze kościelni ze Stanów Zjednoczonych bardzo aktywnie współpracowali z Kościołami amerykańskimi w celu powstrzymania rządu Nixona przed zawarciem stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Dr Blake — jako obywatel amerykański — poczuł się również w obowiązku dopomóc Kościołom amerykańskim, i podjął się mediacji w tej sprawie. Nixon podczas swej pierwszej prezydenckiej podróży po Europie odwiedził papieża Pawła VI, i następnie zapowiedział konieczność bliższej współpracy z Watykanem nie wykluczając nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. W kilka tygodni po ogłoszeniu tej wiadomości, dr Blake udał się do Białego Domu w Waszyngtonie, aby bezpośrednio przeprowadzić rozmowy z Nixonem. Blake reprezentujący organizację skupiającą około 300 milionów chrześcijan wyraził niezadowolenie z możliwości nawiązania przez rząd amerykański pełnych stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Dr Blake zwrócił uwagę, iż krok ten dyskryminowałby w pewnym stopniu pozostałe Kościoły chrześcijańskie w Ameryce Północnej, które są większe liczebnie w porównaniu z Kościołem rzymskokatolickim. Sprawa ta dotychczas nie została załatwiona. Działacze Rady pracujący w Komisji dla Spraw Międzynarodowych wspólnie z sekretarzem generalnym Blake'm z pewnością dołożą wiele starań, aby zapowiedź Nixona nie nabrała realnych kształtów.

Ożywiona działalność międzynarodowa Rady doprowadziła do tego, iż organizacja ta

na przestrzeni ostatniego roku zyskała jeszcze większy autorytet międzynarodowy. Politycy odwiedzający Organizację Narodów Zjednoczonych w Genewie, lub składający oficjalne wizyty w Szwajcarii, nie omieszkają również odwiedzić siedzibę Światowej Rady Kościołów. Jest to dowód szacunku wyrażany dla Rady, dowód uznania za jej dotychczasową pracę oraz danie szansy tej organizacji, aby stała się ona instytucją służącą przede wszystkim Kościołom członkowskim, jak również krajom rozwijającym się.

Ten kredyt zaufania nie powinien być naruszony, czy też wykorzystany przez działaczy Rady, z krajów kapitalistycznych. Z pewnością znajdują się oni w zdecydowanej większości, a niekiedy mówi się wprost, że genewska centrala ekumeniczna jest opanowana przez działaczy amerykańskich i zachodniemieckich. Jednakże nie upoważnia ich to do majoryzacji swoich interesów. Każda instytucja międzynarodowa, a szczególnie o charakterze kościelnym, powinna prowadzić swą pracę bez jakichkolwiek uwarunkowań politycznych i dominacji jednego systemu nad drugim. Rada nie zawsze poprawnie wywiązuje się z nałożonych na nią, jako na organizację międzynarodową, obowiązków. Miejmy nadzieję, że zbliżające się obrady Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów i na ten polityczny aspekt pracy samej Rady zwrócą uwagę.

Wśród członków Komitetu Naczelnego znajdują się również przedstawiciele Kościołów z krajów socjalistycznych — są oni w mniejszości, ale mimo to z pewnością będą zabiegać o interesy Kościołów członkowskich ze swoich krajów.

JAN GRODZKI

nie się mowego typu państwa nastąpiło na drodze rewolucji społecznej.

Tym teoriom dawnym i współczesnym, przeciwstawia się nauka katolicka: państwo i władza państwowa pochodzą od Boga, a pochodzą nie w sposób bezpośredni, lecz w sposób pośredni. Bóg stworzył człowieka jako „istotę społeczną”, istotę, która z natury swej musi żyć w społeczności, gdyż to jest konieczne dla jej rozwoju tak fizycznego, jak też duchowego. W naturze ludzkiej, zatem, tkwi potrzeba i skłonność do życia społecznego i zorganizowanego.

Człowiek prawie niczego nie otrzymuje w gotowej formie. Człowiek to nie kaczka, która natychmiast po wykluciu pływa po wodzie i żywi się sama. Człowiek nie jest kozicą górską, która w parę dni po urodzeniu śmiga po górach. Człowiek osiąga dojrzałość powoli, pod stałą opieką najbliższych sobie osób, w gronie rodziny. Sama rodzina nie potrafi jednak zapewnić człowiekowi wyższego stopnia rozwoju, lecz konieczna jest do tego pomoc społeczności wyższego rzędu, pomoc państwa.

Spółeczność duża i doskonała, kościelna, a zwłaszcza państwowa, ma możliwość dokonania należytego podziału pracy. Część obywateli pracuje nad tym, aby inni mieli co jeść, w co się ubrać, mogli przyzwycieć mieszkać, wygodnie podróżować itp. Inni, w zamian za to, starają się o dobra intelektualne, o wykształcenie i wychowanie. Dzięki podziałowi pracy, ród ludzki doskonali się. Młodsze pokolenia wykorzystują mądrość i wiedzę pokoleń starszych, badając i odkrywając nieznane dotąd tajemnice, ulepszając

życie, tworząc je piękniejsze, bardziej przyjemne.

Tak więc natura człowieka, dana od Boga, wymaga życia społecznego, życia zorganizowanego. I nie jest to bynajmniej tylko biologiczna determinacja. Skłonności społeczne tkwią głęboko w stronie duchowej człowieka, w jego rozumie, woli i uczuciu. Skłonności te i uzdolnienia otrzymaliśmy od Boga, Stwórcy świata i Stwórcy człowieka. Bóg przeto jest pośrednim twórcą wszelkich społeczności, poczynając od społeczności najmniejszej, kończąc na największych i najdoskonalszych.

Z chwilą zorganizowania jakiegokolwiek ludzkiej społeczności automatycznie niejako zjawia się potrzeba władzy. Prywatne interesy poszczególnych członków społeczności zaczynają się krzyżować, rodząc niezadowolenia i konflikty. Kto więc pogodzi zwaśnionych? Kto wprowadzi ład i porządek we współżycie społeczne? Kto zagwarantuje bezpieczeństwo, pokój wszystkim członkom społeczności? Kto sprawi, aby każdy z nich mógł dążyć do osobistego dobra nie naruszając przy tym interesów innych ludzi ani dóbr wspólnych? Może to uczynić właściwa władza, a w państwie — władza państwowa. Skoro więc Bóg jest pośrednim twórcą społeczności, a społeczność ta ze swej natury domaga się władzy, dlatego Pan Bóg jest również pośrednim twórcą władzy. Stąd uzasadnione są słowa Apostoła Pawła: „Nie masz bowiem władzy, jeno od Boga, a te, które są, od Boga są ustanowione”.

Z powyższej zasady etyki chrześcijańskiej rodzi się konkretny obowiązek moralny: posłuszeństwo władzy i to każdej władzy:

rodzicielskiej, kościelnej, państwowej. Obowiązek posłuszeństwa wiąże sumienie człowieka wierzącego. Kto nie słucha władzy, ten grzeszy.

Posłuszeństwo władzy ma naturalnie swoje granice: 1) należy się ona władzy prawowitej, powołanej przez daną społeczność dla jej dobra. Gdy chodzi o władzę niesprawiedliwie narzuconą, np. władzę narzuconą narodowi przez podbój i okupację, społeczność ma nie tylko prawo, ale obowiązek wypowiedzieć posłuszeństwo takiej władzy i roztropnie bronić się przeciwko niej; 2) posłuszeństwo należy się władzy sprawiedliwej. Tyranów, narzucających swą wolę innym, nie kierujących się ani zasadami moralnymi, ani przepisami prawa, nikt nie jest obowiązany słuchać. Rozkazom ludzi wykolejonych, zmuszających do wyrządzenia krzywdy, do zabójstw i morderstw, należy się przeciwstawiać. Bo choć władza, w sensie ogólnym, pochodzi od Boga, to w konkretnych wypadkach, ludzie piastujący władzę, mogą ją wypaczać. Historia dostarcza wiele przykładów okrutnych władców.

Na zakończenie artykułu o władzy, należy przypomnieć, że etyka chrześcijańska, przy wypracowywaniu poglądów na temat pochodzenia państwa i władzy, sięgnęła po wzory do starożytności, grecko-rzymskiej myśli filozoficznej. Już w IV wieku przed Chrystusem, wybitny filozof grecki Arystoteles udowodnił, że źródłem państwa i władzy należy szukać w naturze człowieka. Poglądy jego podtrzymywali niektórzy filozofowie rzymscy, np. Cyncero, a następnie rozwinięły je i przenieśli na grunt chrześcijański: św. Augustyn i Tomasz z Akwinu.

Ks. E. BAŁAKIER



Dunajec, dzika rzeka, zaliczana do najgroźniejszych w Polsce

Problem Abu Simbel nad Dunajcem

Przez kilka lat cały świat pasjonował się sprawą ratowania starożytnych zabytków w Nubii, zagrożonych budową wielkiej tamy na Nilu i potężnego zbiornika o pojemności 130 miliardów metrów sześciennych wody. Względny ekonomiczny wzięły tam górę nad pietyzmem dla pamiątek historycznych i olbrzymie tereny, na których kwitła w przeszłych tysiącletniach wysoka i ciekawa kultura, zostały zatopione. Uratowano tylko najcenniejsze zabytki, a przede wszystkim świątynię Ramzesa II w Abu Simbel. Na ten cel zbierano fundusze w wielu krajach. Gdyby nie ta międzynarodowa pomoc finansowa, przybytek faraona Ramzesa II i wiele innych starożytnych pamiątek znalazłoby się pod wodą, bo państwo egipskie było za biedne na ich uratowanie we własnym zakresie, a tama na Nilu i zbiornik wodny musiały być zbudowane ze względu na najwyższe interesy obecne i przyszłych pokoleń Egiptu i Sudanu. Podobne problemy, aczkolwiek w mniejszej skali, występują wszędzie, gdzie interesy narodu wymagają regulowania, w nowoczesny sposób, gospodarki wodnej. Problem taki istnieje także w Polsce. Oto od dawna już projektuje się budowę zapory wodnej na Dunajcu, a także zbiorników wodnych w powiecie Nowy Targ. Plany te napotykały na sprzeciw ze strony działaczy kulturalnych i wielbicieli przyrody, ponieważ tama na Dunajcu i zbiorniki wodne zagroziłyby historycznym zamkiem obronnym w Czorsztynie i Niedzicy oraz wielu zabytkom kultury ludowej na Ziemi Czorsztyńskiej i Ziemi Spiskiej, a także zabytkom przyrody, w tym m. in. Pienińskiemu Parkowi Narodowemu. Pierwotny plan zagospodarowania dorzecza Dunajca przewidywał spiętrzenie wód tej rzeki w Zielonych Skalkach i budowę wielkiego zbiornika koło Czorszty-
na. Zagroziłoby to posiadającym liczne zabytki hi-

storyczne i ludowe wsłom Dębno, Frydman, Łopuszna, Harkłowa i Maniowy. Plan ten przewidywał wprawdzie przeniesienie na inny teren 12 obiektów zabytkowych, ale znaczna ilość innych obiektów musiałaby być zlikwidowana. Do realizacji tego projektu nie dojdzie, gdyż już w 1961 roku został odrzucony uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Obecnie gotowy jest drugi plan zagospodarowania Dunajca. Przewiduje on zbudowanie zapory rzecznej u podnóża skały, na której wznosi się od XIV wieku zamek niedzicki oraz dwóch zbiorników wodnych w rejonie Czorsztyna — Niedzicy i w Sromowcach Wyżnych. W ten sposób ulegnie likwidacji tylko 5 obiektów zabytkowych, a 2 obiekty, kaplice, zostaną przeniesione w inne miejsce. Pod wodą znajdzie się m.in. 88 ha Pienińskiego Parku Narodowego. Ogólna więc powierzchnia tego parku skurczy się do 2143 ha.

Nie można całkowicie zrezygnować z budowy urządzeń wodnych nad Dunajcem, gdyż w grę wchodzi tutaj nie tylko żywotne interesy ludności Podhala, lecz także całej Polski. Dunajec — to najgroźniejsza rzeka w kraju. Rok rocznie w czasie powodzi zalewa ona znaczne połacie ziemi i wyrządza ogromne szkody. Budowa tamy i zbiorników zapobiegnie tym klęskom żywiołowym. Zagospodarowanie Dunajca pozwoli na wykorzystanie tej rzeki do produkcji energii elektrycznej. Zainstalowana zostanie tutaj elektrownia wodna. Z zapasów wody zgromadzonej w zbiornikach korzystać będą zakłady przemysłowe, usytuowane w dorzeczu Dunajca, które mają w tej dziedzinie trudności. Zbiorniki wodne w Czorsztynie — Niedzicy i w Sromowcach Wyżnych wykorzystane zostaną dla celów rekreacyjnych. Takie z grubsza korzyści przyniesie mieszkańcom Podhala budowa tamy na Dunajcu i zbiorników wodnych.

Inwestycje na Dunajcu wiążą się ściśle z kompleksowym zagospodarowaniem Wisły i jej dorzecza. Dorzecze tej królowej naszych rzek obejmuje blisko 60 proc. powierzchni kraju. Wisła — to główne źródło zasobów wodnych w Polsce, niezbędnych w życiu ludzi i w prawidłowym funkcjonowaniu przemysłu i rolnictwa. Niestety, rzeka ta jest bardzo zaniedbana. Dalsze tolerowanie tej sytuacji odbiłoby się fatalnie na całej naszej ekonomice już w niedalekiej przyszłości. Jeśli nie podejmiemy się energicznych kroków w celu zagospodarowania Wisły i jej dopływów, to w 1985 roku deficyt wody w jej dorzeczu wyniesie ponad 2 miliardy metrów sześciennych. Nad Wisłą leżą duże miasta, które pochłaniają ogromne ilości wody. Wzdłuż tej rzeki zbudowano wiele zakładów przemysłowych — wodochłonnych, a w przyszłości powstaną nowe. Ogólne zapotrzebowanie na wodę w dorzeczu Wisły wyniesie w 1985 r. 16 mld m³. Obecna Wisła tylko w nieznacznym stopniu nadaje się do celów transportowych. Wyrządza ona natomiast wraz ze swymi dopływami ogromne szkody powodziowe, które szacuje się rocznie na ok. 560 mln złotych. Kompleksowe zagospodarowanie dorzecza Wisły — to sprawa pierwszorzędnej wagi. Perspektywny plan takiego zagospodarowania przewiduje na całej długości Wisły budowę zwartej kaskady tam piętrzących. Jednocześnie budowane będą zbiorniki retencyjne nad górskimi i nizinnymi dopływami tej rzeki. Główne zadanie takich zbiorników polega



Przydrożna kapliczka na Podhalu

na magazynowaniu wód powodziowych, które następnie wykorzystywane są dla pokrywania lokalnych potrzeb ludności i gospodarki i do przetrzutow wody, za pomocą kanałów i rurociągów, do okręgów posiadających deficyt wodny. Zbiorniki retencyjne zasilać będą także Wisłę w wodę w okresie posuchy. Kompleksowe zagospodarowanie dorzecza Wisły umożliwi maksymalne wykorzystanie tej rzeki i jej dopływów do produkcji taniej energii elektrycznej. Do 1985 r. planuje się wybudowanie w dorzeczu Wisły m. in. sieci zbiorników wodnych o łącznej pojemności 2,5 mld m³. Do tej sieci wejdą także zbiorniki w Czorsztynie — Niedzicy i w Sromowcach Wyżnych.

Tereny, które będą zalane wodą, zostały zdane przez archeologów. Wykopalskowe badania sondażowe pozwalały stwierdzić, że w okolicach Czorsztyna, Niedzicy i Sromowców Wyżnych nie ma pod ziemią obiektów archeologicznych.

Zamek w Czorsztynie, zbudowany w XIII wieku, leży na lewym brzegu Dunajca, a zamek w Niedzicy — na prawym. Obie budowle mają wielką wartość zabytkową. Zamek w Czorsztynie należał w XV w. do Zawiszy Czarnego, natomiast w XVII w. objął go na krótko w posiadanie wódz powstania ludowego na Podhalu Kostka Napierkowski. Od pożaru w 1790 r. zamek ten jest zrujnowany. Natomiast zamek w Niedzicy został częściowo orestaurowany. Po zbudowaniu zbiornika czorsztyńsko-niedzickiego, oba zamki znajdują się na półwyspach wrzynających się w sztuczny zalew. Podstawa zamku czorsztyńskiego wznosić się będzie o 70 m nad poziomem zbiornika, a niedzickiego — o 25. Opracowywane są metody zabezpieczenia obu obiektów przed zwiększoną wilgoccią, którą spowoduje zalew.

W celu zachowania najbardziej typowych i wartościowych pomników kultury ludowej, znajdujących się na obszarach przeznaczonych na zbiorniki, utworzy się dwa parki etnograficzne. Jeden w Łopusznej, a drugi w Niedzicy. Wieś Łopuszna istnieje od XIII wieku. Znajduje się tu m. in. zabytkowy dwór z XVIII w. należący dawniej do rodu Tetmajerów. W tym dworcu usytuowane będzie muzeum historyczne i kulturalne Ziemi Czorsztyńskiej i Spiskiej. Do parku etnograficznego przeniesione zostaną liczne obiekty kultury ludowej. Wśród nich znajdzie się 5 zagród, domy kalenicowe z półdymnymi paleniskami, zabytkowa stodoła z Czorsztyna i inne zabytki. W parku etnograficznym w Niedzicy, położonym w pobliżu zamku, znajdują się m. in. spichrze „sypańce” z Kacwiny, zespół spichlerzy z Maniowych, kaplica z Czorsztyna i kilka zagród z wieńcowymi ścianami z wiosek przeznaczonych na zalanie.

W taki sposób względny ekonomicznej zharmonizowane zostaną z pietyzmem dla zabytków.

Tekst i zdj.: JERZY ALEKSANDER

Dunajec przyniósł mi już wiele szkód, zalewając pola uprawne — mówi bacia Piotr Lednicki.



Zapora wodna w Białym Dunajcu chroni wieś przed północnymi potokami górskimi



SPECJALIZACJA

To jest zupełnie dobra, obszerna teczka, tylko kiedyś zbyt załadowałem ją książkami i bok nie wytrzymał. Zdarza się. Odłożyłem ją więc na pawlacz z sumiennym postanowieniem naprawienia w najbliższym czasie i... jakoś o niej zapomniałem, pewnie dlatego, że właśnie dostałem w prezencie małą zgrabną, skórzaną aktówkę.

Oczywiście i tę aktówkę wyładowywałem do granic wytrzymałości wszystkim czym się dało i w rezultacie tego, rączka urwała się, a boki pękły. Nie było innej rady, tylko naprawa. Moja domowa władza zbywała milczeniem nieśmiało sugestie o konieczności kupna nowej aktówki, aż kiedyś wręcz oświadczyła, iż zbytecznych pieniędzy nie posiada, ja zaś mam dosyć czasu by pomyśleć o naprawieniu starych teczek. Naturalnie, chodziłem więc dalej do pracy z urwaną rączką aktówki, bohatercko znosząc przycinki i przytyki, aż kiedyś jadąc w tramwaju wysypałem zawartość aktówki na podłogę wozu, co spowodowało wściekłość stłoczonych pasażerów i niesamowite zamieszanie. Po powrocie do domu sięgnąłem na pawlacz i okazało się, że bok starej teczki jakoś dotąd się nie zrosł.

W innym domu, to nie problem, gdyż żony zazwyczaj załatwiają takie sprawy, ale nie u mnie. Widocznie brak mi zdolności wychowawczych w odniesieniu do współmałżonki. Ta nieczuła osoba spokojnie wyjechała sobie w podróż służbową, pozostawiając mnie z podartą aktówką i podartą teczką. Co było robić? Pokiwałem głową i korzystając z tego, że syn oddawał się biogiemu lenistwu po szkolnych trudach, cichaczem porwałem mu torbę z gustownym napisem „Sabena”.

W pracy koledzy zawyli na mój widok i długo nie mogli się uspokoić. Właściwie nie wiadomo dlaczego. Te kilka nalepek i jedno zdjęcie dość skąpo odzianej babki na torbie nie powinno ich przecież wprowadzać w taki stan, ale kto przejrzy do końca ludzką naturę! Złośliwe koleżanki pytały kiedy zapuszczę włosy,

W domu czekała mnie awantura. Syn wybierał się na jakąś wycieczkę i szalał. Wyrwał mi swą torbę z ręką i zaczął pieczołowicie oglądać, jakbym co najmniej był „Porrywaczem Toreb Nr 1”.

Następnego dnia ja z kolei długo oglądałem wiklinowy koszyk żony i jej torbę plażową, by z głębokim westchnieniem zabrać się do obliczania zawartości portfela. Doliczając nawet zaskórniak w żaden sposób nie chciało starczyć na nową aktówkę.

Wybrałem się więc do szewca. Mistrz kopota popatrzał na mnie, pokiwał głową i orzekł, że zachodzi tu pomieszanie pojęć. On jest fachowcem od naprawy obuwia i żadne moje prośby ani przymilanie się, nie skłonią go do zmiany specjalizacji. — Niech pan idzie do usługowego punktu specjalistycznego — poradził mi wreszcie, podając adres.

Poszedłem więc do punktu napraw. W estetycznym pomieszczeniu wśród kwiatów i

kolorowych reprodukcji, kierownik przyjął mnie z uśmiechem. Wyjął też z rozpedu plik kwestionariuszy do wypełnienia, lecz gdy wyluszczyłem mu powód swego przybycia, bezradnie rozłożył ręce.

— Ależ drogi panie — powiedział — Klient ma zawsze rację, oczywiście, ale pozwolę sobie zwrócić pańską uwagę na szyld zdobiący nasz zakład usługowy, na którym szczegółowo wypisaliśmy rodzaje usług jakie świadczymy ludności. Jak pan widzi — perswadował, wyprowadziwszy mnie na ulicę i wskazując na szyld — nic tu nie jest napisane o zszywaniu podartych teczek i aktówek, zaś ja, jako kierownik nie mogę dawać złego przykładu i propagować usługi nie przewidziane dla naszego punktu. Radzę więc poszukać rymarza! — po czym pożegnał mnie pięknym ukłonem i pozostawił bezradnego na ulicy.

— Czy pani nie wie przypadkiem, gdzie tu można zreperować teczkę? — zagadnąłem jakąś przechodzącą kobietę. — Teczkę? — zastanowiła się — O teczkach nic nie wiem, lecz przy ulicy Wiosennych Promyków naprawiają torebki. Niech pan tam pojedzie.

Przy ulicy Wiosennych Promyków, tuż przy Placu Majowych Wzruszeń widniał ogromny szyld z pięknie uwidocznioną literą „U”. W niewielkim pomieszczeniu piętrzyły się stosy toreb, torebek i szaszetek z tworzyw sztucznych.

— Skóra? — skrzywił się mistrz. — O nie, źle pan trafił. Mnie interesują wyłącznie wszelkiego rodzaju plastiki, a skóra nie wchodzi w zakres mojej specjalności. Tu jest potrzebny punkt kaletniczy. Za placem widziałem jakąś gablotkę z wystawionymi wyrobami z skóry. Niech pan poszuka.

Przez blisko godzinę błąkałem się jak zagubiona sierota w poszukiwaniu gablotki, wreszcie jakaś pani prowadząca na smyczy pekińczyka zaprowadziła mnie na miejsce.

Zakład był maleńki, lecz piękny. Ze ścian patrzyły sympatyczne pieski w różnych pozach, a obfitość różnych kolorowych psich utensyliów aż ćmiła wzrok.

— Teczka? — zapytał z niedowierzaniem mistrz odsuwając końcem palca podsuwany przeze mnie przedmiot. — Pan poważnie? — i wyrecytował jednym tchem — Rymarstwo dzieli się na kaletnictwo, ortopedię i szereg innych działów. Ja specjalizuję się w galanterii psiej oraz produkcji pasków ze skóry więc nie mogę panu niestety nic pomóc — i cały w uśmiechach zwrócił się ku nowo przybyłej klientce, która ciągniona przez czarnego pudła, wkraczała właśnie do sklepu.

— Czy w naszej dzielnicy nie ma już innego rymarza? — zapytałem ostatkiem nadziei. — Jest jeszcze jeden — odparł niechętnie. Ma zakład przy ulicy Szumiących Potoków. — Ale jak tam dojechać? — przeraziłem się, gdyż nazwa ulicy majaczyła mi w pamięci jakoś bardzo odległe. — Najlepiej taksówką — uciął sprawę mistrz i zajął się swym czworonożnym klientem.

Ja jednak pojechałem autobusem jak się dało najbliżej i rozpocząłem poszukiwania. Nie były one zresztą trudne. Pierwszy wozak siedzący na ogromnej platformie zapelnionej węglem, wskazał mi drogę.

Zakład był mały i zavalony różnymi rupieciami. Siedzący w kącie staruszek podniósł na mnie wzrok znad jakiegoś dzwonego, długiego przedmiotu, który pracowicie zszywał.

— Dzień dobry — powitałem go grzecznie. — Czy mogę wiedzieć, jaka jest pańska specjalizacja jako rymarza?

— Co? — spytał, ale szybko zrozumiał. — Aha, znaczy się, co ja robię. Ano, robię chomąta końskie i wszelaką uprzęż, ale teraz już nie to proszę pana, co kiedyś. Coraz mniej koni! — i westchnął.

— To ja przepraszam — powiedziałem smutno i skierowałem się ku drzwiom. — zaraz, zaraz, — ożywił się staruszek — A co pan szanowny uważa?

— Chciałem prosić o naprawę teczki i aktówki — wyszeptalem — ale skoro pan zajmuje się końmi...

— No to co? — zaperzył się majster — To pan myśli, że jak ja robię chomąta, to głupiej teczki nie potrafię zszyć? — Podniósł się i wyrwał mi z rąk pakunek. Rozwinął papier, obejrzał i prychając gniewnie wypisał kwitek. — Na jutro, na dziesiątą będzie — zdecydował — A pan mógłby od razu powiedzieć co i jak.

— Bo widzi pan — jąkałem. — Widzi, widzi, — przedrzeźniał mnie stary. — Wszystkim dzieciom teczki i tornistry zszywam, torby gospodarskie kobietom naprawiam i wszystko co trzeba, ale mówić należy, mówić jak człowiek.

W domu na klatce schodowej syn przyjął mię nowiną, że dzwonek u drzwi nie działa, a z zamkiem „coś się stało”, gdyż drzwi nie zamyka. Na dowód pokazał mi drzwi otwarte i tkwiący w zamku klucz, który w żaden sposób nie dał się wyjąć.

— Niech tata skoczy do punktu usługowego, a ja tymczasem popilnuję mieszkania — powiedział — To niedaleko. Na Trzeciej Ulicy otworzyli teraz taki nowy punkt. Specjalistyczny.

HABER





Demonstracje przedw bazom na Okinawie ogarniają całą Japonię

Japończycy nie chcą amerykańskiego parasola

W całej Japonii coraz zdecydowaniej potęgają się nastroje antyamerykańskie i coraz częściej dochodzi do burzliwych demonstracji. Ostatnio w Tokio stutysięczny tłum zaatakował ambasadę USA, a następnie siedzibę japońskiego rządu domagając się anulowania porozumienia o stacjonowaniu w Japonii amerykańskich sił zbrojnych. Rząd, który w dużym stopniu uzależniony jest od

Waszyngtonu i nie ma pełnej swobody działania, rzucił przeciw demonstrantom 12 tysięcy policjantów. Podczas zamieszek zabito kilka osób, setki poraniono, a ponad tysiąc aresztowano. Wielu z aresztowanych groza kary więzienia do 5 lat. Tak wygląda rzeczywistość w kraju, który Amerykanie tytułują swoim najwieńniejszym przyjacielem na Dalekim Wschodzie.

Przyczyn antyamerykanizmu wśród japońskich mas jest niemało, ale największą rolę odgrywa w tym sprawa Okinawy. Archipelag Riuktu (Okinawa jest jego największą wyspą) od 1945 r. pozostaje pod wojskową okupacją USA, a burzliwe protesty jego milionowej ludności oraz coraz bardziej radykalne — pod wpływem rosnącego sprzeciwu społeczeństwa — nie dają żadnych wyników. Nadal stacjonuje tu 50 tys. żołnierzy amerykańskich, a Okinawa stanowi gigantyczną bazę, wyposażoną w lotniska, porty wojenne i składy amunicji — w tym nuklearnych pocisków — „Mace B”, „Polaris”, „Hawk” oraz „Nike-Herkules”. Amerykanie zarekwirowali dla potrzeb swojego wojska 15 proc. powierzchni wyspy. Nierzadkie są tu wypadki, powodowane przez amerykańskie samoloty i pojazdy. Coraz częściej nadchodzą alarmujące wieści o zanieczyszczeniu wody morskiej radioaktywnymi materiałami. Po wyjściu z portu Naha amerykańskiego okrętu Guardfish o napędzie nuklearnym, stwierdzono w wodzie obecność radioaktywnego kobaltu-60. W ub. roku podczas kąpieli w morzu, grupa 40 uczniów doznała ciężkich poparzeń, nieco później wylowiono z wody żabę o 11 nogach — przerażający okaz bio-

logicznej degeneracji pod wpływem promieniowania nuklearnego.

Przeciwko utrzymywaniu baz USA w rejonie Okinawy protestują także opozycyjni deputowani w japońskim parlamencie, domagając się od rządu premiera Sato radykalnego zrewidowania całokształtu stosunków japońsko-amerykańskich, a przede wszystkim usunięcia z Japonii amerykańskich arsenałów

broni jądrowej. Dotychczas „ustępstwa” rządu, mające na celu uspokojenie społeczeństwa, nie wniosły wiele nowego: przedstawicielom Okinawy pozwolono uczestniczyć w obradach parlamentu, niektórym bazom nadano status „amerykańsko-japoński”, a niektóre przekazano nawet całkowicie pod japoński zarządek. Ale są to tak ważne obiekty jak... boisko do gry w golfa, pralnie i kilka strzelnic.

Pod presją opinii publicznej rząd japoński za pośrednictwem swego ministra spraw zagranicznych, Aichi, próbował nawiązać z Waszyngtonem pertraktacje w sprawie Okinawy. Na zabiegi Aichi amerykański podsekretarz stanu do spraw Dalekiego Wschodu, Green, sucho i krótko oświadczył, że „problem ten zostanie rozpatrzony we właściwym czasie”. Oczywiście pojęcie „właściwy czas” wcale nie zostało zdefiniowane. Rząd japoński żywi nadzieję, że drażliwy problem zostanie jakoś złagodzony w następstwie zapowiedzianego na jesień spotkania premiera Sato z prezydentem Nixonem, ale przeczornie ostrzega, że rezultatów można oczekiwać dopiero co najmniej po kilku latach. Tymczasem inny amerykański podsekretarz stanu, U. A. Johnson, wyraźnie oświadczył w parlamencie USA, że nawet gdyby archipelag został przekazany administracji japońskiej, to i tak „nie należy wiązać przekazania z jakimkolwiek zamierem usunięcia stamtąd naszych wojskowych baz”.

Ale Okinawa to nie wszystko. W 1960 r. USA narzuciły Japonii „układ o wzajemnym bezpieczeństwie”. USA zobowiązały się „osłonić Japonię parasolem nuklearnym”, co praktycznie biorąc jest niewykonalne, a za to otrzymały prawo posiadania w Japonii 150 baz, nie wliczając w to Okinawy. Z baz tych wylatują do bombardowania Wietnamu eskadry B-52, stąd skierowano na wody koreańskie szpiegowski okręt „Pueblo” i samolot do szczegółowych rozpoznań, EC-121.

Chcąc ulagodzić Japończyków, Amerykanie wskazują na grożące im niebezpieczeństwo, kryjące się w posiadaniu przez Chiny Mao Tse-tunga bomby atomowej. Na to Japończycy replikują, że większe zagrożenie stanowi dokonany już fakt przemienienia przez USA ich kraju w magazyn atomowych bomb amerykańskich.

O kozie, derwiszach,

imci Kulczyckim

i pięknej gubernatorowej

Andrzej Morsztyn, polski poeta z okresu baroku — był pierwszym Polakiem, który zawarł znajomość z kawą. Wspomnienie o tym fakcie zachowało się w następującym wierszyku:

„W Malcieśmy, pomnę, kosztowali kawy Trunku dla Turków. Ale tak szkarady Napój, jak brzydka trucizna i jady. Co żadnej śliny nie puszcza za zęby, Niech chrześcijańskiej nie plugawia gęby”

Wszyscy wielbiciele kawy uśmiechają się czytając te słowa, zwłaszcza ci, dla których „pól czarnej” to po prostu „chleb codzienny”. Polacy to znani kawiarze. Wypijają dziennie tysiące dużych kaw, każdy prawie ma jakąś ulubioną kawiarnię, gdzie wpada na jedną „małą” czy „dużą”. (Szkoda tylko, że nie zawsze dobrą, chociaż podobno na jedną dużą przeznaczona się 1,2 dekawy!).

Krzew kawowy pochodzi z miejscowości abisyńskiej „Kaffa”. Już w X wieku zawędrował on na Półwysep Arabski i tam właściwie dopiero odkryto kawę. Pewnego upalnego dnia pasterz wypędził kozy na pastwisko. Znużone upałem zwierzęta obskubywały leniwie jakieś drzewko z czerwonych wi-

sien. Nagle jakby pod działaniem sił diabelskich, ospałe zwierzęta zaczęły skakać i biegać jak oszalone.

Zdumiony pasterz zerwał garść wisien i zniósł je derwiszowi. Ten wytuskał ziarna, zagotował je, a gdy skosztowali wywaru ogarnęła ich taka radość jak po najlepszym winie. To była „kahwe” (po arabsku napój) darowana przez wielkiego Allacha wiernym jego wyznawcom, którym wina pić przecież nie wolno. Z Półwyspu Arabskiego powędrowała kawa do Egiptu i Turcji. W Konstantynopolu, już w XVI wieku zakładano kawiarnie. Turkom właśnie zawdzięcza Europa pierwsze spotkanie z kawą. W początku XVII w. ambasador turecki w Paryżu podał na galowym przyjęciu „mokkę” i od tego momentu stała się ona modna w eleganckim świecie. Około roku 1683, w Wiedniu, powstała pierwsza kawiarnia, którą założył Polak, Franciszek Kulczycki. Pewnego dnia przechadzając się nad Dunajem, zauważył zbiegowisko ludzi kłócących się zawzięcie. Spór toczył się o znalezione wśród lupów tureckich worki z jakimś nieznanym ziarnem. Ktoś twierdził, że to pasza dla wielbłądów i zastanawiano się czy wrzucić worki do Dunaju, czy raczej je spalić. Kulczycki, który był kilka lat tłumaczem w Turcji, natychmiast poznał, że jest to kawa, poprosił, by mu te worki podarowano. Oczywiście za chwilę był już ich właścicielem. Wiedeńczykom jednak nie bardzo smakowała kawa po turecku, więc Kulczycki wymyślił nowy sposób jej przyrządzania. Cedił wywar przez sitko, dodawał mleka i miodu i ten melanz, bardzo przypominający dzisiejszą kawę ze śmietanką, zrobił wielką karierę.

W Polsce długi czas podniebienia szla-

checkie w kawie nie gustowały. W XVIII w. ukazała się ksiątka o parzeniu kawy po turecku. Książę Adam Czartoryski napisał komedię pt. „Kawa”. W Warszawie powstawały pierwsze kawiarnie.

We Francji słynni pisarze Voltaire i Diderot wychwalali niezrównane zalety kawy, a Balzac — twórcą słynnej „Komedii ludzkiej” — jak mówią żył za 50 tysięcy filiżanek kawy i za tyleż umarł. W Prusach Fryderyk Wielki z palenia kawy zrobił monopol państwowy, a gdy miasta pruskie skarżyły się na wysokie ceny kawy, radził im pić piwną polewkę, tańszą i zdrowszą.

Picie kawy bowiem było już powszechnym nałogiem, przeciw któremu występował lekarz. Kawiarnie stały się natomiast przedmiotem ataku świętoszków i hipokrytów, którzy doszukiwali się w ich istnieniu upadku moralności. Kawa bowiem przez zawartą w jej ziarnach białą substancję — kofeinę — działa podniecająco. Ograniczono więc przywóz kawy i nakładano ogromne podatki na kawę. Kawa jednak zwyciężyła. W końcu XVIII wieku skonstruowano nowoczesne aparaty do parzenia kawy i zniesiono ograniczenia jej przywozu.

Głównym dostawcą kawy jest w tej chwili Brazylia. Plantacje kawy powstały tam dopiero w XVIII wieku. Zdobyte sadzonki powierzyły władze z Rio de Janeiro kapitanowi Francisco de Phleta, który miał je zdobyć w Gujanie francuskiej. Sprytny kapitan rozkochał w sobie żonę gubernatora, a wiadomo, że wielką miłość nie zna żadnych granic, więc gubernatorowa ułatwiła ukochanemu kradzież i wywiezienie sadzonek kawowych strzeżonych pilnie przez jej męża i sztab licznych urzędników. W ten sposób zaczęła się brazylijska kariera kawowa.



Samoloty typu Seabawk nie wystarczają już bońskim militarystom

Latające „Pantery” obiecuje NRF

Republika bońska, jak wiadomo, jest trwałym tendencji maksymalnych zbrojeń NATO, od czego szereg członków tego związku chciałoby się uchylić. W militarystycznych zapędach NRF rada by nawet wyprzedzić Stany Zjednoczone. Militaryści bońscy mają w tym własny cel, aż nader przejrzysty; pod szyldem NATO chcą wyposażyć Bundeswehre w największą ilość najnowocześniejszej broni, a za wykazywaną gorliwość zasłużyć u Stanów Zjednoczonych na koncesję posiadania i wytwarzania broni nuklearnej. Osobny aspekt sprawy to bońskie ambicje zajmowania w agresywnym bloku drugiego lub nawet równorzędnego miejsca

z USA. Doskonałą ilustracją takich zapędów jest boński pomysł skonstruowania super-samolotu, któremu już nawet znaleziono, zaczerpniętą z hitlerowskiego słownictwa wojskowego, nazwę „Pantera”.

Zapowiadanie wyprodukowania „cudownej broni”, mającej jak na skinienie czarodziej-skiej różdżki, zmniejszyć dystans militarny, dzielący Zachód od ZSRR i krajów Układu Warszawskiego, było dotychczas przywilejem USA. Stany Zjednoczone nieraz już oświadczały swym sojusznikom, że tym razem dostaną oni do ręki broń, jakiej równej nie ma w całym świecie. Oświadczenia takie następują jedno po drugim, kampanie reklamowe

wychwalają kolejny typ rakiety czy samolotu, a „Wunderwaffe”, jak nie ma, tak nie ma.

Po absolutnym niewypale, jakim był samolot wielozadaniowy F-111 ze zmienną geometrią skrzydeł, USA przystąpiły do badań nad jego następcą, F-14, który reklamowany jako samolot mający „wszystkie zalety — żadnych wad”, miałby w przyszłości — jak wynika z amerykańskich zapewnień — zasilić również lotnictwo sojusznicze, w pierwszym rzędzie NATO. Ale w NATO-wsko-amerykańskim „małżeństwie z rozsądkiem” od dłuższego już czasu następuje „separacja od gospodarstwa”, stale pogłębianą i sterowaną przez hegemoniczne apetyty Bonn. W stolicy NRF odbyło się więc spotkanie ministrów obrony NRF, W. Brytanii, Włoch i Holandii, którego przedmiotem były plany zbudowania, bez pomocy USA, własnego samolotu wielozadaniowego, mającego w przyszłości zastąpić „latające trumny” — Starfighter F-104 oraz Fiat G-91, stanowiące podstawowe wyposażenie lotnictwa myśliwskiego NATO. Samolot ten zakodowany jako „Pantera” byłby wspólnym dziełem tych krajów, ale największy udział w badaniach oraz ewentualną jego produkcję podejmie NRF, od dawna już zapowiadająca gruntowną modernizację i przebrojenie Bundeswehry.

Casus „Pantera” nie jest jedynie wyrazem niewiary w kolejny przeblisk geniuszu amerykańskich konstruktorów. Bonn dąży do hegemonii w NATO i posiadania własnego samolotu wielozadaniowego lub chociażby nawet dokonania próby jego skonstruowania. Są to chwytliwe obliczone na umocnienie pozycji NRF w NATO. Charakterystyczny dla reguł bońskiej polityki jest przy tym fakt zaangażowania w tak niepewne zadanie szerszego grona współników. Jeżeli próby się nie powiedzą — odium spadnie na większe grono, jeżeli dadzą jakies, choćby najskromniejsze wyniki — NRF nie omieszką wyciągnąć dla siebie z tego faktu korzyści prestiżowych, ekonomicznych i politycznych.

W BIAFRZE ZABRAKŁO ROZSĄDKU



Pulkownik Odumegwu Ojukwu lubi odbywać konferencje prasowe

W miarę rozwoju sytuacji wojennej w Nigerii, autorzy secesji białrańskiej tracą grunt pod nogami. Niepowodzenie w wojskowych operacjach i napięta do ostatnich granic sytuacja gospodarcza, zwłaszcza żywnościowa, popycha ich do stosowania najbardziej nieoczekiwanych metod. Poruszenie w całym świecie wywołał opublikowany w Genewie przez przedstawicieli prasowych Biafry komunikat, informujący, iż rząd białrański, z siedzibą w Owerri, skazał na śmierć 18 spośród 29 naftowców europejskich, aresztowanych przez separatystów w okręgu Okpari. Ich obóz roboczy znajdował się w pobliżu miejscowości Kwale, zdobytej przez siły federalne. Wśród skazanych znalazło się 14 obywateli włoskich, 3 zachodniemieckich i 1 Libańczyk. Skazanie jednych oraz zamordowanie drugich nastąpiło za aprobatą szefa separatystów, płk. Ojukwu. W międzyczasie nigeryjskie oddziały federalne znalazły w pobliżu Kwale zwłoki 10 naftowców włoskich i jednego Jordanczyka.

W celu uzasadnienia popełnionego czynu białrański komisarz informacji, Eke, oskarżył włoskie towarzystwo naftowe o udzielanie pomocy federalnym władzom nigeryjskim. Dyrekcja koncernu naftowego ENI zdemontowała kategorycznie to oskarżenie. Ciała 11 zamordowanych przewieziono do Lagos, skąd samolotem przetransportowano do Włoch.

Przyczyny morderstwa i wydanie wyroków skazujących na śmierć ujawnił sam płk Ojukwu. W wystąpieniu transmitowanym przez radio Biafra oskarżył on białą część ludności świata o rasizm, który, jego zdaniem, przejawia się w obojętności albo wręcz wrogości białej rasy wobec walki Biafry o niepodległość. Takie wrogość stanowiło miało zająć 18 techników naftowych, których jego reżim skazał na śmierć.

Tego rodzaju stawianie sprawy i zarzucanie całej białej ludności świata rasizmu, świadczy o prymitywnym rozumowaniu szefa białrańskiej secesji, który dawno stracił zaufanie u najbardziej nawet obiektywnych obserwatorów nigeryjskich wypadków. Ojukwu w wakę z wojskami federalnymi dopuszcza się nie tylko mordowania jeńców ale też posuwa się do wycłaniania całych plemion cywilnej ludności, które opowiadają się za federacją.

Przemówienie Ojukwu wygłoszone zostało podczas posiedzenia białrańskiego dowództwa wojskowego i zgromadzenia doradczego, potwierdziło ono opinie wyrażane poprzednio w Lagos, że Ojukwu posłuży się wyrokami śmierci na 18 członków ekipy naftowej, jako szantażem dla uzyskania poparcia w wojnie przeciwko Nigerii. Jednocześnie Ojukwu dał do zrozumienia, że podobny los może spotkać również innych białych, przebywających w Biafrze.

Ojukwu powiedział, iż mógłby zmienić swoje zdanie co do pobudek rasistowskich w stosunku do Biafry, gdyby różne organizacje charytatywne i międzynarodowe domagały się zniesienia hoka-

dy stosowanej przez rząd federalny wobec białrańskiej enklawy na wschodzie, zmusiły W. Brytanię do przerwania dostaw broni rządowi federalnemu i doprowadziły do zakończenia wojny domowej w Nigerii, oczywiście w myśl życzeń secesjonistów. Chwytnie się prób tego rodzaju szantażu przez Ojukwu, poza swoją wymową etyczną, potwierdza skrajny impas, w jakim znaleźli się secesjoniści. Komentując te metody można by przypomnieć stare przysłowie: tonący brzytwy się chwytą.

Ponad 2 tysiące dzieci zagrożonych śmiercią głodową przyjął z Biafry sąsiedni Gabon, 1 200 dzieci znalazło ratunek na Wybrzeżu Kości Słoniowej, ale ponad milion pozostało w walczącym i wygłodzonym kraju





Fotoreportaż: Eryk Adamski



Wieża gdańskiego ratusza — przepiękny zabytek późnego renesansu



Przyemowany statek przy starym żurawiu



Prace przy wyposażaniu statku w stoczni gdańskiej

Widok Gdańska ze wzgórza Westerplatte



Sopot — widok na morze





Fontanna Neptuna — przed najstarszym w Europie, średniowiecznym Dworem Artusa (Fot. Eryk Adamski)

Na przykład Gdańsk

Każdego roku tradycyjnie w dniu 29 czerwca obchodzimy Dzień Morza, który jest zawsze okazją do zbliżenia społeczeństwa ku morzu i sprawom morskim. Zwłaszcza obecnie, po drugiej wojnie światowej, gdy staliśmy się państwem posiadającym około 500 km granicy morskiej, a także krajem zajmującym ósme miejsce w przemyśle stoczniowym, każdy Polak interesuje się sprawami Wybrzeża, jego rozwojem i gospodarką.

Minęło ćwierć wieku od chwili, gdy prastary, polski port Gdańsk — miasto, w którym padły pierwsze salwy armatnie II wojny światowej — powrócił do Macierzy. Dzieje Gdańska obejmują prawie 1000 lat, w ciągu których 146 lat należał do Krzyżaków, przez 25 lat wchodził w skład Rzeszy Niemieckiej, przez 25 lat miał status Wolnego Miasta. W ciągu pozostałych blisko 700 lat podlegał władzy polskich książąt i królów. Nie przyszliśmy do Gdańska po wojnie, ale wróciliśmy do tego co było nasze! Ciekawa i ściśle związana z Polską jest historia starożytnego Gdańska, gdzie ze starych murów, baszt, ozdobnych kamieniczek, dumnych ratuszy i pięknych kościołów z cennymi dziełami sztuki przemawia przeszłość. Istnieje jednak także drugi Gdańsk, którego oblicze ukształtowało ostatnie dwudziestopięcioletnie — nowoczesne miasto i port, z zakładami produkcyjnymi, uczelniami i tysiącami mieszkańców, w tym większością młodzieży, która zna przede wszystkim Gdańsk dzisiejszy.

Rok 1939. W pierwszym dniu wojny hitlerowcy zlikwidowali opór załogi Poczty Polskiej w Gdańsku. Siódmego dnia kapitulują bohaterscy obrońcy Westerplatte. Ludzie są masowo wywożeni do obozu w Stutthofie — gdzie znalazło śmierć 85 tysięcy istnień ludzkich. Przemysł gdański zostaje przedstawiony na potrzeby wojenne okupanta. Nadchodzi wreszcie moment, gdy rozpoczyna się wielka ofensywa. Bitwa Stalingradzka przecina złowrogą pochodnię hitlerowców w podboju świata. Nadchodzi styczeń 1945 roku — miasto ostrzeliwane jest przez radziecką artylerię, nekane nalotami. Wtedy Hitler wydaje rozkaz — „każdy metr kwadratowy obszaru Gdańsk-Gdynia winien być zdecydowanie broniony”. Rozkaz ten to decyzja zniszczenia miasta. 28 marca żołnierze Brygady im. Bohaterów Westerplatte zatknęli na Dworze Artusa biało-czerwony sztandar. Miasto płonie — wałęsa się domy, wszystko osnute jest czarnym dymem.

W marcu 1945 roku powróciliśmy do Gdańska, który praktycznie nie istniał. Zostały tylko gruzy, popioły i ruiny. 75 procent miasta uległo całkowitemu zniszczeniu, w stoczni urządzenia produkcyjne w 70 proc., 88 proc. magazynów zostało spalonych. Pełne straty oszacowano na 120 miliardów złotych! Ta suma jednak nie obrazuje prawdziwych strat — zniszczenia bezcennych zabytków i dzieł sztuki, wspaniałych pomników kultury narodowej.

Dwudziestopięcioletni okres Polski Ludowej to całkowita i błyskawiczna przemiana

i odbudowa zarówno Gdańska jak i całego Trójmiasta oraz regionu gdańskiego. Główny wysiłek inwestycyjny został skierowany przede wszystkim na rozbudowę przemysłu i rozwój gospodarki morskiej, do której zaliczamy porty morskie, flotę handlową, rybołówstwo morskie wraz z przetwórstwem oraz przemysł okrętowy. Przełomową datą w powojennej historii polskiego przemysłu okrętowego był dzień 3 kwietnia 1948 r., w którym położono w Stoczni Gdańskiej stępki pod pierwsze dwa rudowęglowce, a 6 listopada 1948 r. nastąpiło wodowanie pierwszego węglowca parowca SOLDEK o nośności 2 620 t. Historia rozwoju polskiego przemysłu okrętowego — to przede wszystkim historia Stoczni Gdańskiej, która jako pierwsza w kraju podejmowała budowę statków nowych typów i z coraz większym tonażem — od węglowców, poprzez LEWANTY do 10-tysięczników, od trawlerów rybackich do statków baz. Najlepszą ilustracją dotychczasowego dorobku Stoczni Gdańskiej może być fakt, że z 900 zbudowanych po wojnie w polskich stoczniach statków pęnomorskich ponad 500 o łącznej nośności 2,4 mln ton armatorzy przyjęli właśnie z rąk gdańskich stoczniovców. Z wymienionej liczby statków 70 proc. stocznia zbudowała na eksport, stając się tym samym jednym z największych krajowych eksporterów.

Poza omówionym wyżej przemysłem okrętowym w Gdańsku powstały nowe różne fabryki i nowe gałęzie produkcji. Rozwinął się przemysł spożywczy, drzewny, elektrotechniczny i maszynowy. Przemysł chemiczny reprezentują najlepiej gdańskie FOSFORY, a dawna fabryka kwasu siarkowego rozbudowywana jest obecnie na cały kombinat siarkowy PUŁAWY.

Szybkie tempo rozbudowy miasta rozwijało się równoległe z odbudową i rekonstrukcją zniszczonych w czasie wojny cennych zabytków starożytności. Efekty tej odbudowy przeszły najśmielsze oczekiwania. Tysiące turystów zwiedzających co roku Gdańsk nie zastanawiają się nad tym, co jest autentyczne, a co zrekonstruowane. Ulegają urokowi starych budowli i kamieniczek gdańskich, podziwiają wspaniałe renesansowe Ratusz, średniowieczny Dwór Artusa ze znajdującą się przed nim fontanną Neptuna trzymającą w ręku trójząb, przez którego każde otrze płynie woda. Fontanna została ustawiona tutaj w roku 1933 — wtedy kosztowała 4 mln dzisiejszych złotych. Uruchomienie fontanny w r. 1954 zakończyło budowę jednego z najpiękniejszych placów w Europie.

Ulica Długa i Długi Targ to trasa zwana niegdyś Drogą Królewską. Zaczyna się ona od renesansowej Wysokiej Bramy przez którą przejeżdżali królowie polscy wkraczając w mury nadmorskiego miasta. Po przejściu bram Katowini i Wieży Więziennej (zespołu tworzącego dawny Barbakan) wjeżdża się w piękną Złotą Bramę. Tu rozpoczyna się ulica Długa, którą kończy Ratusz Głównomiejski. Z tyłu ratusza masyw kościoła Mariackiego, surowy, gładkościenny o rozwiniętej dopiero w górze dekoracji. Drogę Królewską zamyka Zielona Brama za którą toczy leniwie swoje wody, płynąca powoli, nizinna rzeka Motława. Dawniej pełno było na niej zamorskich statków. Port gdański tętnił życiem, a w spichrzach ciągnących się wzdłuż nadbrzeża Motławy składowano towary. Tutaj znajduje się słynny gdański żuraw, stary dźwig, który niegdyś służył do przeladunku towarów i stawiania masztów na statkach wiślanych, aby mogły żeglować w górę rzeki. Dziś mieści się tutaj Muzeum Morskie, którego zbiory obejmują eksponaty z dziejów budownictwa okrętowego, portów i żeglugi.

Można by jeszcze napisać wiele informacji i ciekawostek o Gdańsku, zarówno z jego przeszłości jak i teraźniejszości. Jednakże zbliżające się wakacje dadzą na pewno wielu naszym czytelnikom okazję do bezpośredniego zapoznania się ze starym, pięknym portem. Po zwiedzeniu portu czeka przecież na każdego turystę z kraju czy zagranicy wspaniałe, szumiące spienionymi grzywami białych fal — BAŁTYK.



Zarabia na smakołyki

Utubieńcem dzieci w praskim ogrodzie zoologicznym jest młody słoń „Prtel”, wielki amator marchwi. Dozorcy zwierząt tego zoo oraz jego kierownictwo weterynaryjne uważa „Prtela” za wyjątkowo inteligentne stworzenie. Słoń ten nie czeka, aż go ktoś obdarzy marchwią, ale po prostu zarabia na swój smakołyk. Pozwala dziecku usiąść na kle, a potem ostrożnie huśta je w lewo i prawo. Ale ma swoje zasady, których ściśle przestrzega. Wykonuje głową dokładnie cztery ruchy, po czym zaprzestaje ich i czeka na zapłatę. Po otrzymaniu jej znowu wykonuje cztery ruchy i oczekuje jednej marchewki. Nigdy więc nie bierze zapłaty z góry i ma określoną takę. Jak dotąd nie zdarzyło się żeby sympatyczny słoń nie otrzymał zapłaty. Dbają o to dozorczy, którzy twierdzą, że gdyby „Prtel” został oszukany, mógłby zemścić się na dziecku i to w sposób bardzo niebezpieczny.

A MOŻE ORZESZKA?



To chyba dobrze świadczy o publiczności warszawskiej odwiedzającej Łazienki, że na stawie żyje (i dobrze żyje) ogromne stado dzikich kaczek, że nieprawdopodobnie wypasione są karpie w tymże stawie, a wiewiórki bez wahania przybiegają do wyciągniętej ręki ludzkiej, przekonane, że coś tam dobrego w tej ręce jest. Stworzenia, które hoi się człowieka — wystawia mu złe świadectwo.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pani M. G. — Mysłowice — 1) deputat opałyowy przysługuje kolejarzom-emerytom, jeśli pobierali taki deputat w zatrudnieniu. Podstawa prawna: art. 22 Ustawy z dnia 23 stycznia 1968 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników kolejowych i ich rodzin (Dziennik Ustaw z 1968 r. Nr 3 pozycja 10). 2) Dodatek mleczny przysługuje na dzieci poniżej 7 lat. 3) Zlew wspólnie używany winien być wspólnie oczyszczany. Jeśli lokator tego nie uczyni, należy zgłosić sprawę do Komitetu Blokowego. 4) O przydziale mieszkań w miejscowościach objętych publiczną gospodarką lokalami decyduje wyłącznie Prezydium Rady Narodowej. Oczywiście od decyzji takiej przysługuje odwołanie do Komisji Lokalowej. 5) Sprawy spadku mogą być uregulowane jedynie w formie sądowego postępowania spadkowego o stwierdzenie praw do spadku.

Pani M. R. Przerzeczyn — podane okoliczności powstania inwalidztwa nie podpadają pod przepisy Ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin, gdyż mają one zastosowanie jedynie do żołnierzy i ich rodzin. Również przepisy Ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin nie mają w konkretnym przypadku zastosowania gdyż wymogiem renty inwalidzkiej jest odpowiedni okres zatrudnienia np. dla osób w wieku powyżej 30 lat, okres 5 lat pracy.

Pan P. B. — Filipów — Stosownie do Ustawy z dnia 29 marca 1965 r. o ubezpieczeniu społecznym rzemieślników (Dziennik Ustaw Nr 13 pozycja 90) ubezpieczonym rzemieślnikom przysługują w razie choroby (także choroby wywołanej wypadkiem) bezpłatne świadczenia lecznicze przez okres 6 miesięcy. Świadczenia nie przysługują w przypadkach zalegania przez rzemieślnika z zapłatą składek za okres przekraczający 3 miesiące. Winien Pan zwrócić się do najbliższego Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, z pytaniem, dlaczego, mimo ubezpieczenia, pozbawiono Pana świadczeń leczniczych. Ponadto na podstawie wymienionej wyżej Ustawy ma Pan prawo do ubiegania się o rentę starczą lub inwalidzką. Dokładnych informacji o warunkach uzyskania renty udzieli Panu najbliższy Oddział ZUS.

Pani H. Sz. — Cisownica — z listu Pani nie wynika, aby miała Pani przerwę w pracy czyli, że do okresu wymiaru urlopu zalicza się Pani praca od 1. VII. 63 r. do 4. XI. 68 r. i od 4. XI. do 1. marca 69 r. oraz okres od marca 69 r. Do urlopu wlicza się Pani także okres nauki i Technikum. Sprawy te reguluje Ustawa z dnia 29 kwietnia 1969 r. o pracowniczych urlopowach wypoczynkowych. (Dziennik Ustaw z 1969 r. Nr 12 pozycja 85).

Pani T. S. — Warszawa — podstawę wymiaru renty stanowi przeciętny miesięczny zarobek zależnie od wniosku zainteresowanego. 1) albo z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia, 2) albo z kolejnych 2 lat zatrudnienia dowolnie wybranych przez zainteresowanego z okresu 10 lat zatrudnienia przed zgłoszeniem wniosku o rentę. Sprawę tę reguluje Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 22 listopada 1956 roku w sprawie obliczania podstawy wymiaru renty, (Dziennik Ustaw z 1956 r. Nr 59 pozycja 280).

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) pasza dla koni, 5) wymarły kuzyn słońca, 8) kuzynka kaktusa, 9) ogół pojazdów, 11) nieżył, 14) gagatek, 15) tysiąc kilogramów, 16) oznacza remis w partii szachowej, 17) znak zodiaku. 18) podpora, 19) główny składnik gazu ziemnego, 21) szacunek, uznanie, poważanie, 23) rzeka, nad którą leży Komsomolsk, 24) zajezdnia, wozownia, 26) szeroka mekryta weranda, 28) uchodzi na zachód od Marsylii, 29) szeroki szal futrzany, 30) lasso, 31) przy pedale roweru wyścigowego.

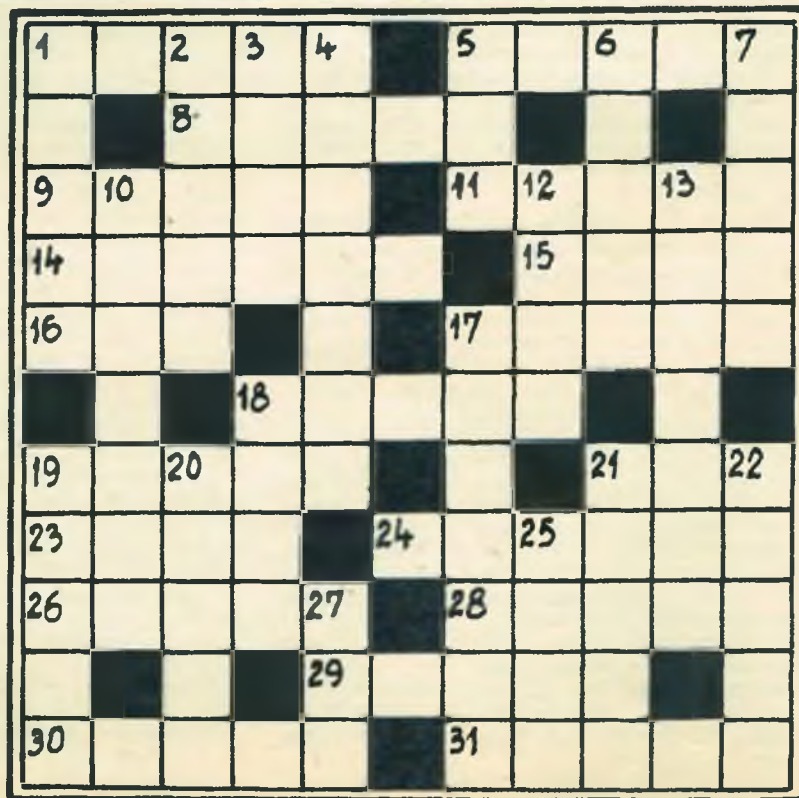
PIONOWO: 1) rzadkie imię męskie, 2) marokańska metropolia, 3) duma pawia, 4) broń palna, 5) surowiec na opium, 6) silnik, 7) średniowieczna machina obłężnicza, 10) kłątwa, 12) przysparza Bułgarii dewiz, 13) rozbiór, rozkład na części, 17) rodzaj wędliny, 18) kościół parafialny, 19) powieść Gorkiego, 20) obywatel znad Bosforu, 21) mityczny król Frygii, który zamieniał wszystko w złoto, 22) pora dnia, 25) falochron portowy, 27) japoński grosz.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

KOMPLET KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 20

POZIOMO: Parandowski, Oskar, obrok, atlas, sens, skat, prefekt, król, reja, oficyna, agat, Żary, Agata, jasyr, rataj, interwencja. **PIONOWO:** arkan, aura, dryl, włos, korek, konsekracja, ekstradycja, trening, ametyst, splot, straż, arsen, Altaj, arie, Azow, Aron.



i nie drobiazgi

Pewno Was rozśmieszy, że w czasie czerwcowych upałów piszemy o listopadowych chłodach. Ale właśnie w maju odbywają się pokazy mody... jesiennej. Wszystkie wielkie domy mody w tym bowiem miesiącu objawiają swe propozycje na przyszłość. Jak twierdzą wtajemniczeni, na szczęście, nic się w tym zakresie nie zmieniło. W dalszym ciągu dominuje styl prosty, sportowy. W kostiumach długie żakiety i nieco rozszerzane, przy niezmienionej długości, spódnice. Płaszczki malutkie o kroju redingot, no i oczywiście szal kompletów — spodnie plus coś do nich. Raz — mowa o wieczorze — są to zwykle rozszerzające się jedwabne spodnie oraz króciutka przedkolana tunika. To znowu wełniane spodnie i do nich żakiet sięgający do połowy uda lub też spodnie i króciutki płaszczek. Ale zestawy te zostawmy raczej młodemu dziewczętom. Osoby dorosłe i rozsądne mogą spokojnie zapakować swe ciepłe okrycia do worków przeciwmołowych i gdy nadejdzie jesień starać się umodnić je raczej dodatkami, których w tym roku mamy w naszych sklepach pod dostatkiem i w bardzo szerokim wyborze.

Wśród dodatków, podobnie jak i w całości ubrań również dominuje styl sportowy. Jednak wszelkie drobiazgi tj. jedwabne szaliki, paski, rękawiczki, torebki, buty a nawet okulary są w jednakowym kolorze. Z wyjątkiem rękawiczek, wszystkie pozostałe rzeczy są oczywiście z tworzyw sztucznych doskonale imitujących skórę, lakier lub zamsz. Właśnie prezentujemy kilka takich



przedmiotów i radzimy, aby zwrócić uwagę na ich prostotę.

Poza tym pokazujemy również bardzo ładną sukienkę, doskonale nadającą się na urlopy. Sukienkę najlepiej uszyć z lnu lub z modnej ostatnio mieszaniny lnu z elaną. Kto jeszcze nie zdążył uszyć sobie letniej sukienki, niech skorzysta z naszej propozycji.



KAMILLI

„Mam czerwony płaszczek laminatowy to starszej córce, ale młodsza za nic nie chce w nim chodzić, właśnie dlatego, że jest czerwony. Czy da się go jakoś ufarbować?” — pyta M. W.

Proszę kupić np. brązową farbę do farbowania na zimno (np. Wilbra). Płaszczek wyprać, wypłukać, a potem farbować według przepisu na opakowaniu. Tzn. zagotować roztwór farby, potem go odstawić i gdy przestanie wrzeć, ale jeszcze będzie gorący, włożyć wyprany płaszczek i ciągle mieszając, znowu wstawić garnek na ogień. Dosypać garść soli i tak podgrzewać przez ok. 25 minut. Na koniec wlać pół szklanki octu i dalej mieszać. Potem odstawić do ostygnięcia, wyjąć płaszczek, wykręcić z farby i wypłukać w kilku wodach, zawsze z dodatkiem octu. Dopiero teraz powiesić do wysuszenia. Po wyschnięciu powinien być „jak nowy” i nie powinien farbować, także i na deszczu.

MARIA R. pisze: „Wiem, że chrzan jest bardzo zdrowy, że ma wiele witaminy C, ale najważniejsze jest to, że mój mąż i moi 5 synów ogromnie chrzan lubią. Tyle, że, niestety, lubią chrzan przyrządzony w domu, a nie ten z octem, kupny. Czasem mi pomagają i sami ten chrzan ucierają, ale częściej męczę się ja. Czy nie ma sposobu, aby ucierać chrzan bez... płaczu? Owszem w otwartym oknie uciera się nieco łatwiej, ale ja też płaczę.”

Są gospodynie, które przekręcają chrzan przez maszynkę do mięsa. Twierdzą, że to idzie szybciej i mniej się płacze. Maszynkę radzę również zamocować do stołu na lekkim przeciągu lub przy otwartym oknie.

PANI WERONIKA S. skarży się, że opakowania ekstraktów pomidorowych są zbyt duże. Na jej małą rodzinę — do zup, czy sosów — zużywa się nawet nie pół puszkii, a zanim drugi raz będzie coś robiła z tego ekstraktu — pomidory już są zapleśniałe.

To, że pleśnią, prawdę mówiąc, dobrze o nich świadczy. Bo to znaczy, że producent nie dodawał do pasty, czy ekstraktu pomidorowego, żadnych chemikaliów, nawet w rodzaju salicylu czy benzoenu.

To, że trudno dostać pastę pomidorową w malutkich opakowaniach, to sprawa nie tylko przetwórci, ale... przemysłu, który nie dostarcza w odpowiednich ilościach tak malutkich puszek.

Nie mniej jest na „wszystko rada”. Otóż proszę nalewać na powierzchnię napoczętej puszkii z pomidorowym ekstraktem nieco oleju jadalnego (np. sojowego), tak, by przykrył pastę. W dalszym użytkowaniu te trochę oleju — może tylko podnieść smak przyrządzanych z pastą potraw. A ekstrakt nadal pozostanie świeży.

W. R. pyta co robić, bo na pożyczonej książce przez przypadek powstały plamy z atramentu. „Ratuj Kamillo! — pisze Czytelnik. — Takiej drugiej książki nie dostanę, bo wyczerpana. A poplamionej nie wypada mi oddać, bo ten kto pożyczył, to — pedantka, czyścioszka, uważająca się za bibliofilkę”.

Proszę kupić płyn „Wybielacz”. Nasączyć nim watę i wycierać plamy tak długo, aż znikną. Nie powinno być śladu.

KAMILLA



Idealna kuchnia

Kuchnia nie powinna być wstydlwym miejscem domu ani graciarnią, w której upycha się stare rupiecie, poobtluktowane garnki itp. Wprost przeciwnie. To przecież warsztat pracy osoby w domu najważniejszej — gospodyni. Dlatego też kuchnia powinna błyszczeć zawsze urodą i czystością, a poza tym musi być funkcjonalna. To znaczy meble kuchenne ustawiamy tak, by przyrządzanie posiłków nie wymagało biegania od jednego kąta, gdzie stoi np. stół — do przeciwnego, bo tam właśnie mieści się kuchonka gazowa. Oczywiście, nie powinny

znajdować się w niej żadne niepotrzebne sprzęty jak np. etażerka lub półki na książki.

Dziś prezentujemy taką właśnie praktyczną i bardzo ładną kuchnię. Zdjęcie pochodzi co prawda z zagranicznego pisma, lecz nie znaczy to wcale, by urządzenie takiej kuchni było u nas nieosiągalne. Produkujemy bowiem doskonale meble kuchenne składające się z zestawu wielu szafek, które są i eleganckie, i ogromnie wygodne.

Najlepiej wyglądają ściany kuchenne pomalowane na biały kolor. Wbrew pozom

rom jest to szalenie praktyczne, szczególnie jeśli do odnawiania użyjemy farby emulsyjnej, z której łatwo schodzą wszelkie plamy i zanieczyszczenia. Wystarczy umyć wodą oraz mydłem i są jak nowe.

Tyle tylko, że takie białe ściany, białe meble nadają pomieszczeniu wygląd nieco szpitalny. Aby więc rozweselić je i ozdobić postaramy się o dobranie np. garnków w żywych jaskrawych barwach. Obecnie są w sprzedaży bardzo nowoczesne w formie emaliované naczynia kuchenne, w kolorach czerwonym, żółtym i pomarańczowym.

W oknach można zawiesić firanki w biało-niebieską lub biało-czerwoną kratownicę. Nad zlewomyszakiem powiesić parę żółtych gumowych rękawic. Na półkach poustawiać barwne fajansowe filiżanki, jakieś cepeliowskie drobiazgi, czy ludowy dzbanuszek malowany w kwiatki. Trzymamy w nim zieloną pietruszkę, koperek, lub szczypior i to stanowi również swoistą ozdobę.

W takiej kuchni gotowanie stanie się miłym zajęciem, do którego może nam się uda namówić nawet samego pana domu.

PORADY KOSMETYCZNE

Pan W. K. pyta co zrobić, żeby się nogi nie pocily?

Dla wielu osób jest to rzeczywiście problem. Gdy domowe środki nie pomogą — trzeba udać się do lekarza. Pocenie się nóg bywa nieraz objawem jakiejś dolegliwości wewnętrznej lub niedomagań na tle nerwowym — a w takich wypadkach może pomóc tylko lekarz.

Niemniej radzimy najpierw wypróbować środki domowe i kosmetyczne. Do kosmetycznych będzie należało smarowanie pocących się miejsc którymiś z dezodorantów. Powinny pomóc, są najmniej kłopotliwe w użyciu.

Na ogół bardzo skutecznym domowym środkiem jest ... kwas borny. Potrafi on usuwać nie tylko pocenie się nóg, ale i przykry zapach, który temu towarzyszy.

A więc wieczorem trzeba nogi bardzo starannie umyć, osuszyć, a potem wetrzeć lekko w skórę stóp i między palce kwas borny. Przez następne dni powtarzać mycie i wcieranie kwasu bornego wieczorem, a rano wysypywanie do troszku kwasu do skarpetek. Najlepiej codziennie wkładać skarpetki przeprane wieczorem, więc czyste.

Taka kuracja, zależnie od stopnia nasilenia się pocenia — trwa od 5 do kilkunastu dni i — jeśli nie ma poważniejszych przyczyn tej dolegliwości — jest niezwykle skuteczna.

P. Teresa W. pisze: „Mój mąż i syn mają nowy motocykl. Nowy jak nowy, bo kupił używany. Toteż ciągle coś przy nim muszą majstrować, a potem ręce brudne, czarne, zniszczone. Najgorzej, że chcą je umyć rzeczy-



wicie, ale te smary nie chcą ustąpić. Czy nie ma na to jakiegóś środka?”

Owszem — jest. Trzeba kupić krem „Black out” — wcierać go w skórę, a gdy ręce wyschną — umyć je normalnie w ciepłej, a nawet chłodnej wodzie i wtedy brud zejdzie. Ale... tego kremu jak i innego o nazwie „BHP” — też usuwającego brud po smarach, nie wiadomo dlaczego nie otrzyma Pani w prawie żadnej drogerii, czy perfumerii, ale w ... sklepach Motozbytu, między akcesoriami. W ten krem bywają też zaopatrywane warsztaty naprawcze — w ramach BHP — dla swoich pracowników.

Kilka Czytelniczek pyta czym myć włosy? Który z szamponów uważam za najlepszy? Jedna tylko z Czytelniczek p. Irena N. pisze: „mam zdrowe, normalne włosy”, a inne nie piszą, czy mają tłuste, czy zbyt suche — więc trudno radzić. Na ogół świetnie się myje włosy w „Kapilofilu”. Jest to maź, przeznaczona na okłady po umyciu, przy rozgrzanej głowie, a nie traktowana jako szampon. Nie mniej można tym myć włosy z doskonałym rezultatem. Są puszyste, pachnące i coraz zdrowsze, bo Kapilofil to przecież odżywka. Ta biała maź świetnie się pieni, lepiej niż niejeden szampon, a myje się nią włosy

łatwo i szybko. Przy czym jest bardzo ekonomiczna, bo choć pudło z Kapilofilem jest wielkie, do mycia potrzeba grudek wielkości orzecha włoskiego. Jak zwykle myć włosy dwa razy, potem płukać starannie pod bieżącą wodą.

Kto używa szamponów barwiących do mycia głowy, może pierwszy raz umyć Kapilofilem, a następny szamponem w odpowiednim kolorze. Przeczekać parę minut i płukać, jak zwykle.

BELLA.

CO NA OBIAD?



1. Chłodnik na zsiadłym mleku. Zrazy zawijane, ziemniaki, salata zielona, Truskawki.

2. Zupa ziemniaczana z majerankiem. Naleśniki z serem, cukrem pudrem i śmietaną. Kompot z rzewienia.

3. Zupa szczawiowa z dajkiem na twardo i ziemniakami, krajany w kostkę. Cynadarki, kluski lub makaron, surówka wiosenna.

4. Zupa grzyhowa (fiołkizowana lub inna z koncentratów) z makaronem, lub groszkiem pływającym. Kulety z dorsza, ziemniaki puree, sos koperkowy. Lody.

5. Zupa „nic” z pianką. Jaja sadzone, ziemniaki, szpinak. Ryż ze śmietaną i owocami.

6. Żeladio mleko z ziemniakami. Pierogi z serem. Galaretki owocowa (np. z rzewienia).

7. Rosół z makaronem (np. rosół z koncentratów). Gulasz, kasza gryczana lub perlowa, salata. Kisiel.

Pan Stanisław G. z Choroszczy prosi o odpowiedź na 14 pytań dotyczących Pięcioksięgu Mojżesza.

Nie jest rzeczą możliwą, by na wszystkie te pytania tutaj odpowiedzieć wyczerpująco i przekonywująco.

Najbardziej ciekawi Pana G. nasz pogląd na autorstwo Pięcioksięgu: „Czy nadal utrzymuje się przekonanie, że autorem pierwszych pięciu ksiąg Biblii był sam Mojżesz?” Odpowiadamy, że takiego przekonania nie da się obronić, ale nie można wykluczyć i udziału Mojżesza. Pentateuch na pewno pisało kilku ludzi. Uczni przypuszczają, że mogło ich być czterech, w tym dwóch kronikarzy (tzw. jahwista i elohista) a dwóch doradców Mojżesza. Nad całością czuwał Mojżesz. Ale i po jego śmierci jeszcze coś dodano i uzupełniono. Całkowicie odpada przypuszczenie, że Pentateuch powstał w okresie VI — IV wiek przed naszą erą. Samarytanie, którzy oddzielili się od Izraelitów w VIII w., przyjęli z całej Biblii tylko Pięcioksiąg Mojżesza. W 1953 r. znaleziono w Qumran (Morze Martwe) fragment papirusowy z VII w. przed n.e. z tekstem księgi Kapłańskiej (zapisany językiem starofenickim).

Nie należy się dziwić, że niektóre opowieści biblijne przypominają starsze od nich podania sumeryjskie, czy babilońskie, ponieważ autorzy biblijni pisali z oczami utkwionymi w dokumenty a nie w obłoki niebieskie.

Niepokoi Pana G. powieściowy a nie naukowy charakter Pięcioksięgu Mojżesza. To sprawa psychologii a zarazem starożytnej i semickiej manieri pisarskiej. Biblia nigdy nie była i nie jest ani traktatem, ani nawet podręcznikiem naukowym, nie ma więc sensu przykładanie do niej naukowego mikroskopu.

Wątpliwość w historyczność postaci Mojżesza ma posmak pseudonaukowości. Zaden z poważnych znawców tego zagadnienia nie wątpi, że Mojżesz istniał.

Pani Anna T. z Nowego Bytomia wykazuje chęć uczęszczania wraz z całą rodziną na polskokatolickie nabożeństwa, lecz nie wie, czy w pobliżu działa polskokatolicka parafia.

Istotnie mało jest parafii polskokatolickich w województwie katowickim, a do tych, które są, trzeba z Nowego Bytomia dojeżdżać kawałek drogi. Najbliższe dla Pani leżą następujące parafie: Chwałowice (pow. Rybnik), Strzyżowice (pow. Będzin), Bielsko-Biała (ul. Wzgórze 10), Moczydło-Zarki (pow. Chrzanów) i Bolesław (pow. Olkusz). Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Roszak K. ze Słupska pyta, czy w spirytyzmie (mediumizmie) występują „duchy nieczyste” i jak na te sprawy zapatruje się teologia starokatolicka.

Odpowiadamy, że nigdy nie udowodniono, by w seansach spirytystycznych występowały „duchy nieczyste” lub w ogóle duchy (czy dusze). Fakty mediumizmu w większości dadzą się wytłumaczyć prawami przyrody (niezbyt jeszcze zbadanymi), a niekiedy zależą od sprytu prowadzącego seans. Ze względu na to, że „zabawa w duchy” u niektórych ludzi wywołuje choroby psychiczne i sprowadza duchowe spustoszenie w postaci wpa-

czania rzeczywistości, teologia starokatolicka ustosunkowuje się do niej negatywnie ale zarazem zaleca i popiera badania naukowe w tej dziedzinie (np. nad hipnozą i telepatią).

Adresu znanego Panu „czarnoksiężnika” i „mediumisty” nie posiadamy i wyznajemy szczerze, że wcale nas to nie martwi.

Pan Red. Mirosław Malcharek w swoich „Wykrykniakach” (Współczesność nr 11, 21. V.—2.VI.1969 r.) dał do zrozumienia, że jest łaskaw być czytelnikiem naszego Tygodnika, w szczególności niniejszej rubryki, lecz czytelnikiem raczej niezwykłym. Dla wyjaśnienia, o co chodzi, zacytujmy z „Rodziny” nr 5 (2.II.1969) dosłownie to, co zostało opublikowane przez nas w Rozmowach z Czytelnikami a następnie to, co przedrukował p. Malcharek. Nasz tekst: „Wydaje się, że Panu coś się pomyliło, gdyż m.in. czytamy w Pana liście z 13.XII.68 r., jakoby rodzice dwóch ostatnich papieży „wychowywali bez użycia pigulek dzieci, bo tego Bóg zakazuje słowami: Roźnijcie i mnożcie się..”! O ile nam wiadomo, pigułki antykoncepcyjne służą nie do „wychowywania” dzieci, lecz do czegoś innego. A Bóg mówiąc do Adama i Ewy: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”, nie dodał nie używajcie pigulek, lecz powiedział dalej: „abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rodz. 1, 28). Więc celem rozmnażania jest zaludnienie ziemi a nie jej przeludnienie. A dalej — obowiązkiem człowieka jest panowanie nad ziemią symbolizującą tu wszystkie siły przyrody. Przejawem tego panowania jest m.in. złozenie tuneli w górach i stawianie tam na rzekach, takim przejawem jest również transplantacja nerki czy serca, transfuzja krwi czy jej tamowanie po uszkodzeniu żył, hodowanie pszczół i białych myszek, a łepienie szczurów i szkodników. Sądzimy, że człowiek ma również obowiązek panować nad swoją siłą rozrodczą, chociażby po to, by nie być zmuszonym do usunięcia poczętego płodu”.

A Pan Red. Malcharek tak tę wypowiedź prezentuje: „Gawęda rodzinna. Czasopismo społeczno-religijne „Rodzina” takie oto zamieszcza gawędy z PT Czytelnikami: „O ile nam wiadomo, pigułki antykoncepcyjne służą nie do wychowywania dzieci, lecz do czegoś innego... Obowiązkiem człowieka jest panowanie nad ziemią... Przejawem tego panowania jest... hodowanie pszczół i białych myszek, a łepienie szczurów i szkodników...”.

Jak łatwo zauważyć, Redaktor (graficzny) „Współczesności” pomyslowym kropkowaniem nie streścił naszej wypowiedzi, lecz ją wykoślawił. Rzucił ją na krzywe zwierciadło, ale po co? Dlaczego taką metodą zniekształcił tekst czasopisma religijnego? Dlaczego z czasopism religijnych upatrzył sobie akurat „Rodzinę”? Czy chciał się tylko po prostu pobawić naszym kosztem, czy może miał jeszcze inne równie wątpliwej wartości cele? Co chciał tym osiągnąć? A może nic?

NASTĘPCY APOSTOŁÓW

Jezus Chrystus swoją osobistą, jednostkową (monarchiczną) władzę nad swoim Kościołem przekazał Apostołom jako zbiorowości (kolegium). Zadaniem apostołskim było dawanie świadectwa o Chrystusie po Jego odejściu. Zadanie to było skierowane nie tylko do ludzkości z I wieku n.e. Obejmuje ono wszystkich ludzi „aż do skończenia świata”. Zresztą nie tylko w czasach apostołskich chrześcijaństwo potrzebowało religijnego kierownictwa i udostępniania środków łaski przez Chrystusa ustanowionych. Żywego Chrystusa i z kolei żywych Apostołów nie mogło zastąpić słowo tylko pisane (Pismo św. Nowego Testamentu). Nie tylko bowiem musiał być ktoś, kto by udzielał sakramentów św. (np. Chrztu), lecz z nauki spisanej mogły korzystać zaledwie nie-liczne jednostki umiające czytać, a przecież do chrześcijaństwa garnęli się przede wszystkim ludzie próci — analfabeci (1 Kor. 1, 26). Nauka była wówczas (aż po czasy najnowsze) luksusem. A jeśli nawet ktoś z chrześcijan znał sztukę czytania, nie potrafił sobie samemu wszystkiego należycie wyjaśnić, czego dowodem minister królowej etiopskiej, Kandaki (Dz. Ap. 8, 31).

W minionych wiekach chrześcijaństwa, obok teorii o całkowitej wystarczalności Biblii pojawiły się jeszcze inne doktryny jak ta, która głosiła, że Kościołowi Jezusa Chrystusa nie potrzebna jest żadna, nawet lokalna władza, ponieważ Kościołem kieruje bezpośrednio Duch Święty, a działalność Jego widoczna jest namacalnie u różnych charyzmatyków. Te doktryny (nawet) zwalczał już Ap. Paweł, gdy pisał, że „ustanowił Bóg w Kościele najprzód apostołów”. Charyzmatycy mogą też działać, ale pod kierunkiem Apostołów, ponieważ „Bóg nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju”. A którykolwiek „prorok” lub mówiący „rozmaitymi językami” nie będzie nad sobą uznawał władzy apostołskiej — „sam nie będzie uznany” (1 Kor. 12, 28; 14, 27).

Oprócz więc nadnaturalnej niewidocznej opieki Ducha Świętego i obok Pisma św. musieli i muszą działać Apostołowie i ich widzialni, żywi następcy nazywani w Nowym Testamencie przebiterami (starszymi) lub biskopami (biskupami — nadzorującymi). Obydwie nazwy greckie: „Presbyteros” i „episkopos” oznaczały godność przełożonego z tym, że pierwsza oznacza ogólnie człowieka piastującego władzę kościelną, a druga wskazuje na jego funkcję stróża ładu religijnego.

Za życia Apostołów zadania współczesnego nam biskupa pełnił każdy z nich, przy czym wychowywał sobie następcę, chociaż ostrożnie i powoli, by kandydat „uniesiony pychą nie wpadł w sidła diabelskie” (1 Tym. 3, 6). Znamy imiona niektórych uczniów i następców Ap. Pawła, jak Tymoteusza, Tytusa, Sytasa. Uczniowie i następcy Apostołów jako biskupi dali w Kościołach lokalnych początek monarchicznemu episkopatowi, znanemu zarówno autorowi Apokalipsy (rozdziały 2 i 3) jak i najstarszym świadkom Apostołskiej Tradycji.

Jeden z nich, Ignacy, zmarły ok. 187 r., pisał do chrześcijan w Smyrnie: „Wszystcy bądźcie posłuszni biskupowi, jak Jezus Chrystus Ojcu... Niech nikt nie zalewia żadnej kościelnej sprawy bez biskupa. Ważna jest Eucharystia sprawowana przez biskupa lub tego, komu on zezwolił. Tam gdzie jest biskup, niech będzie ogół tak jak Kościół katolicki jest tam, gdzie Chrystus. Ani chrzcić, ani sprawować agapy nie godzi się bez biskupa. Co bowiem on uzna za słuszne, to podobaj się Bogu, a tak pewnie i ważne jest wszystko, co się sprawuje”.

Es. dr S. W.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileńska 31, tel. 21-78-38; 23-26-13. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13 £ funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £ A, 20., £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 2543, P-36.



Prace cenionego rzeźbiarza ludowego Józefa Gregora z Łakowa Kusińskiego w pow. łowickim



Do „Cepelii” dostarcza swe malowidła na szkle zakopiański góral Władysław Walczak

„CEPELIA”

We wszystkich miastach spotykamy sklepy z wyrobami artystycznymi, piękną ceramiką, wycinankami, dywanami i kilimami. Podziwiamy misterne koronki i prześliczne wycinanki, urzekają nas swą prostotą rzeźby ludowych artystów. Zapomniana, zepchnięta w kącie sztuka ludowa, przeżywa swój renesans.

Decyzją Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w roku 1949, a więc jeszcze w tym okresie, w którym kraj był odbudowywany po straszliwych zniszczeniach wojennych, powołana została do życia Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego (CPLiA), organizacja mająca w ramach gospodarki planowej, działając środkami ekonomicznymi, zapewnić rozwój artystycznej wytwórczości ludowej oraz rękodzielnictwu artystycznemu.

Z początkowej formy centrali spółdzielczo-państwowej przeszła CPLiA w dalszych latach w formę czysto spółdzielczą, stając się

Związkiem Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „CPLiA” (obecnie „Cepelia”) i członkiem Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. To zachowanie (przy zmienionej nazwie Związku) skrótu wynikającego z pierwszych liter początkowej nazwy, a następnie stosowanie go w formie fonetycznej, powszechne używanie przymiotnika „cepeliowski” jako określenie stylu przedmiotu, wnętrza itp. jest samo w sobie zatwierdzeniem przez społeczeństwo popularności i przydatności organizacji jaka z decyzji władz Polski Ludowej powstała przed 20 laty.

Celem „Cepelii” jest osiągnięcie wyników kulturalnych poprzez użycie środków ekonomicznych. „Cepelia” organizuje, popiera, pobudza, stwarza możliwości egzystencji oraz rozwoju starych form i technik. Jednocześnie pracuje nad stworzeniem nowego wzornictwa i środków wytwarzania.

Współpracując na co dzień z artystami i etnografami, utrzymując kontakty z Ministerstwem Kultury i Sztuki, z muzeami, instytucjami sztuki i wzornictwa, organizując konkursy i pokazy, udzielając subwencji — „Cepelia” łączy nowe ze starym, dbając, by w miarę możliwości nie zagubić niczego z ciekawego dorobku polskiej kultury materialnej przy jednoczesnym stosowaniu postępu.

Na odcinku rękodzielnictwa artystycznego, skupiającego się w ośrodkach miejskich, „Cepelia”

korzysta z dorobku historycznego i talentu polskich artystów współczesnych, rozwija nowoczesne wzornictwo, stara się nie gubić nic z wartości naszej kultury narodowej. „Cepelia” poprzez własną produkcję, dobrze zorganizowany skup wyrobów artystycznych, poprzez własną sieć handlową krajową i zagraniczną daje tysiącom ludzi zatrudnienie w swych placówkach oraz możliwość projektowania artystycznego, bądź wytwarzania własnoręcznego wyrobów wchodzących następnie w cepeliowski asortyment.

CPLiA włącza się do wszystkich akcji umożliwiających dodatkowe zatrudnienie, podnosi kulturę masową i stwarza podstawy do zwiększenia dochodu narodowego. Reprezentuje ona ok. 18.000 pracowników stałych i chałupników, ok. 1.000 współpracujących artystów plastyków i twórców ludowych zrzeszonych w spółdzielniach pracy, posiada 124 sklepy własne i spółdzielcze.

„Cepelia” zorganizowała 66 zespołów artystycznych pieśni i tańca, teatralnych, recytatorskich i innych w osiedlach wiejskich przy swych spółdzielniach. Zespoły te często pokazywane za granicą otrzymują liczne nagrody międzynarodowe i krajowe, kontynuują tradycje ludowe.

W roku 1958 powstał sklep sprzedaży hurtowej w Brukseli będący pierwszą placówką cepeliowską za granicą. Mianowicie na przestrzeni lat przedsiębiorstwo rozrosło się i doszło do bardzo poważnych obrotów, dając dzisiaj zyski. W roku 1960 otwarte zostało przedsiębiorstwo „Cepelia Corporation” w Nowym Jorku. Wartość produkcji „Cepelii” wynosi ok. 1 miliard zł, w tym produkcji eksportowej ca. 170 milionów złotych.

Droga rozwoju obu placówek, zwłaszcza nowojorskiej nie była łatwa. Poważna konkurencja w artykułach podobnego zastosowania przy odmienności cechującej polską sztukę ludową, a zwłaszcza rękodzielnictwo artystyczne, muszą zawsze natrafić na wstępne trudności przy wprowadzaniu na obcy rynek.

Miarą uznania, z jakim spotykają się polskie wyroby artystyczne nie są tylko wyniki ekonomiczne, zwiększający się obrót, ale i liczne wystawy oraz pokazy, nagrody, pochlebne wzmianki w prasie, kontakty kulturalne.

„Cepelia” dąży skutecznie do spopularyzowania na świecie odcinka polskiej kultury materialnej.

W najbliższym okresie „Cepelia” pragnie pełniej objąć swoją organizacją rozproszonych jeszcze po całej Polsce twórców ludowych, którzy wytwarzają piękne, artystyczne wyroby ludowe.

J. CH.

Fot. autora

Stanisław Konopezyński jest garncarzem z dziada pradziada. Dzięki niemu wieś Bolińców jest daleko znana



Syncerskie wyroby to specjalność górala z Istebny-Zaolzie, Józefa Kokuta. Na zdjęciu jego żona Zuzanna Kokut.

